Nr. 207. Lwów Sobota dnia 10 Września. **Rok 1904.**

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z nadaniem zmiany adresu

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 9 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy nocy i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Mikołaja z T. — Mojżesza M.
Jutro: Imienia NMP. — Ścięcie ś. Jana

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 5 m. 36
Zachód „ „ 6 m. 16

Długość dnia godzin 12 minut 40
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Z widowni wojny.

Rozbita pod Laojanem, armia Kuropatkina przerzuciła się za rzekę Taitsy i o 20 kil. od niej na północ stanęła przy stacyi kolejowej Jantaj, aby tu znowu zatrzymać atak japoński. Obrona tej stacyi była dla Rosyan konieczna z tego powodu, że stąd nieopodal znajdują się jedyne w Mandżuryi kopalnie węgla. Okazało się jednak, że Kuroki także się przerzucił przez Taitsę i począł atakować Jantaj od wschodu, a równocześnie od zachodu wynurzyły się i szły prosto na Mukden dwie japońskie dywizye, które przed bitwami pod Laojanem posłane były na drugą stronę bagnistej doliny rzeki Lao, skąd koleją cesarsko-chińską dojechały do Sinmintanu i stamtąd zaczęły marsz na tyły armii Kuropatkina. Ten zatem jenerał bał się, aby Japończycy nie zajęli Mukdenu przed nim, gdyż w takim razie byłby odcięty od swej odwrotowej drogi. Niebezpieczeństwo to było tem większe, że owe dwie japońskie dywizye, które szły z Sinmintanu, pobiły 4 b. m. wysłane przeciwko nim wojska rosyjskie nad rzeką Hunem. Kuropatkin zatem porzucił Jantaj (który natychmiast zajął Kuroki) i już nigdzie się nie zatrzymując podążył do Mukdenu, o 63 wiorst od Laojanu. Lecz tym razem Japończycy dość energicznie ścigają Rosyan, nie dając im czasu na budowanie nowych oszańcowanych obozów. W przeszły wtorek byli już oni na stacyi kolejowej Szache, to znaczy o 26 wiorst od Mukdenu. Dziś zapewne są już pod nim, bo donoszą telegramy, że Kuropatkin pomaszerował dalej na północ, ku stacyi kolejowej Tielin, a zatem jeszcze o 64 wiorst za Mukdenem, Aleksiejew zaś z całym swym sztabem i namiestnictwem przeniósł się do Charbina, o 506 wiorst dalej. Wszystkie te odległości podaliśmy podług rosyjskiego „Przewodnika kolejowego“.

Z wyrzuceniem Rosyan z Laojanu skończył się jeden okres wojenny. Spojrzmy tedy, co Japończycy dotąd zrobili i czego muszą jeszcze dokonać przed zimą.

Mandżurya składa się z trzech prowincyj. Najbardziej północna, przytykająca do Amuru, który do niedawna tworzył granicę między Chinami a rosyjską Syberyą, nazywa się Holungkiang. Stolicą tego kraju jest Charbin. Właśnie pod tem miastem przepływa z zachodu na północny wschód wielka rzeka Sungary, wyborna linia demarkacyjna. Od tej rzeki na południe leży środkowa część Mandżuryi, kraj kiryński, którego stolicą Mukden. Rozciąga się on aż do dużej rzeki Taitsy, za którą na południe znajduje się trzeci kraj mandżurski — Laotun.

Otóż z Laotunu Japończycy wyparli Rosyan, którzy oprócz Portu Artura nie mają tam już ani piędzi ziemi. Według linii kolejowej, prostej niemal jak strzała, jest z Portu Artura do Mukdenu 376 wiorst. To jest długość półwyspu Laotuńskiego. Szerokość jego od granicy chińskiej do koreańskiej wynosi wzdłuż rzeki Taitsy prawie 400 wiorst. Zatem Rosyanie stracili, licząc okrągło, 150.000 kwadratowych wiorst. Ponieważ wiorsta jest dłuższa od kilometra prawie o 50 metrów, przeto obszar stracony przez Rosyan jest z górą dwa razy większy od Galicyi. To — owoc siedmiomiesięcznej wojny, zdobycz wcale nie mała, zwłaszcza gdy się zważy, że Laotun jest bardzo górzysty i zupełnie bezdrożny.

Ale Japończycy nie zadali armii rosyjskiej stanowczego ciosu. Muszą jeszcze szukać Kuropatkina, który niebawem włączy do swej armii cztery korpusy już wysłane z Rosyi. Czy złamią oni odporność caratu i jeżeli złamią, to kiedy? — o tem dziś niepodobna mówić. Można tylko nad tem się zastanawiać, co oni powinni zrobić przed zimą. O tem decyduje teren, na którym wojna się toczy, oraz kierunek wielkich dróg.

Srodkowa Mandżurya — kraj kiryński, dokąd teraz przeniesiono wojnę — to przeważnie falista urodzajna równina. Z północy ku południowi przecina ją kolej; na wschód od niej — szosa zbudowana przez Rosyan, a na zachód — dawny chiński gościniec. Wszystkie te trzy drogi dobiegają na północy do kolei władywostockiej do spławnej rzeki Sungary. Zatem Rosyanie mogą dowozić do swej armii wszystko, czego jej potrzeba, rzeką Sungary, lub koleją władywostocką, a z tych dwóch arteryj przerzucać na kolej mandżurską, albo na dwa gościńce. Jak na tamtejsze stosunki komunikacyjne, jest to wygoda wielka, znacznie większa, niż Kuropatkin miał dotąd. W kraju dość umiarkowanym pod względem klimatu, a bardzo urodzajnym i posiadającym wymienione wyżej komunikacye, mogą Rosyanie wygodnie przezimować i ogromnie się wzmocnić.

Z tego wynika, że Japończycy powinni ich jeszcze przed zimą wyrzucić z tego kraju bądź za rzekę Sungary do najbardziej północnej mandżurskiej prowincyi Holungkiangu, który znowu jest, jak Laotun, górzysty, bezpłodny i bezdrożny, bądź też na zachód, w stronę Bajkału. Jeżeli Japończykom powiedzie się to wyrzucanie Rosyan, to już od Kuropatkina zależy, kędy on się uda: do Holungkiangu, czy też w stronę Bajkału. Przypuszczamy, że obierze ten drugi kierunek, aby się nie narażać na utratę kolei syberyjskiej.

Zajęcie Charbina i linii rzeki Sungary — oto cel, który Japończycy muszą osiągnąć w tym roku przed zimą, gdyż w ten sposób pozbawią Rosyan wygodnych leży zimowych, a sami je zajmą, nadto zaś odetną od Rosyi Władywostok, co jest dla nich bardzo ważne, jeżeli prawdą jest, że po Porcie Artura przystąpią do zdobywania Władywostoku.

Stanąwszy na linii rzeki Sungary, zawładną koleją, która od Bajkału prowadzi do Władywostoku. Jest to właściwie jedyna droga, łącząca ten port z Rosyą, bo wprawdzie są jeszcze pospolite drogi przez Sybir, ale w zimie, z powodu wielkich śniegów, ruch na nich ustaje. Właśnie dlatego, aby zbudować sobie prostą drogę do Władywostoku, carat zaokupował Mandżuryę, co w końcu doprowadziło do teraźniejszej wojny.

Od Bajkału kolej syberyjska dąży na wschód na długości 1120 wiorst. Na końcu tej drogi utyka o granicę Mandżuryi. Gdyby chciano prowadzić ją dalej do Władywostoku przez Syberyę, to musianoby zrobić ogromny łuk na północ i zagłębić się w moczarowate puszcze, zwane tundrami. Taka kolej byłaby użyteczna tylko latem. Z tego powodu Rosya dobiła się od Chin zezwolenia na budowę kolei do Władywostoku przez Mandżuryę. Dopiero potem rozsmakowała się ona w tym kraju, skorzystała z rozruchów bokserskich i przeprowadziła okupacyę jego aż do brzegów zatoki Peczyli. Otóż w tem miejscu, gdzie kolej syberyjska utyka o granicę mandżurską, stoi stacya, nazwana przez Rosyan Mandżuryą. Z tego punktu do Charbina 876, a z niego do Grodekowa 537 wiorst. Dalej do Władywostoku (191 wiorst) kolej przecina znowu syberyjskie terytoryum. Otóż część kolei od stacyi Mandżurya do stacyi Grodekowa, długości 1413 wiorst, przechodzi z początku przez północną, a potem przez środkową część Mandżuryi. Od Charbina oddziela się prosto na południe kolej do Mukdenu, Laojanu, Niuczwanu i Portu Artura.

Charbin jest więc punktem strategicznym wielkiego znaczenia i Japończycy nie powinni zostawić go Rosyanom na całą zimę. Mają więc przed sobą drogę 500-wiorstową, ale po kraju dość równym, suchym i zasobnym, gdzie Kuropatkin wzniósł szańce tylko na jednej stacyi w Tielinie. Wszystko więc teraz zależy od szybkiego ruchu.

Zaręczyny niemieckiego cesarzewicza.

Członkowie rodziny Hohenzollernów i monarchowie otrzymali kilka dni temu następujący telegram z Gelbensande, które jest wiejską siedzibą w. księcia Meklenburg-Szweryńskiego: „Als Verlobte empfehlen sich Cäcilie, Wilhelm“. Wkrótce potem w Altonie, gdzie się odbywała parada floty niemieckiej, cesarz Wilhelm II, podczas uczty galowej, oznajmił, że syn jego wstępuje w związek małżeński z siostrą panującego wielkiego księcia meklenburskiego i szweryńskiego.

Powszechnie zapewniają, że będzie to małżeństwo z miłości. Książe, liczący lat 23, i 18-letnia księżniczka podobno już półtora roku temu dali sobie słowo, mieli jednak do zwalczenia dużo trudności i przeżyli dużo ciężkich chwil. Matka księżniczki, wielka księżna wdowa Anastazya, córka rosyjskiego wielkiego księcia Michała i księżniczki badeńskiej, kobieta bardzo ambitna, chciała ją wydać za rosyjskiego carewicza Michała. Dlatego prawie stale przebywała w Petersburgu u swego ojca razem z córką, albo w Cannes, albo wreszcie w Badenie, starannie unikając Szwerynu. Jako wdowa, nie miała ona już tam poco przebywać. Syn jej panował, starsza córka wyszła za królewicza duńskiego, a ta druga, według jej planów, koniecznie miała kiedyś zasiąść na rosyjskim tronie. Wykonanie tego planu zdawało się jej bardzo łatwem, bo carewicz Michał, brat cara, był podobno przywiązany do tej pięknej i wesołej panienki. W Petersburgu były te dwie damy zupełnie jak u siebie; tam ich cała rodzina: stary wielki książe Michał, ostatni już żyjący brat Aleksandra II, syn jego, a wuj księżniczki Cecylii, w. ks. Aleksander, ożeniony z siostrą Mikołaja II, dalej królewicz duński z żoną, który raz wraz odwiedza Petersburg, wreszcie panujący książe meklembursko szweryński każdą wolną chwilę spędza nad Newą, gdzie też stale mieszka młodsza linia domu meklemburskiego. Przeszłej zimy już mówiono w Petersburgu, że lada dzień nastąpią zaręczyny carewicza z księżniczką Cecylią, ale ona jeszcze się broniła przy pomocy dziadka, którego jest ulubienicą. On to podobno w stanowczej chwili oświadczył, że po ciężkiej chorobie, którą przebył, nie wyjedzie do Cannes, dokąd lekarze go wysyłali, jeżeli nie będzie mu towarzyszyła wnuczka. W. księżna Anastazya nie długo się opierała, ponieważ w lutym już wiedziano, że carowa będzie matką, a więc że może się urodzić chłopczyk, poczem carewicz Michał jużby przestał być następcą tronu. W. ks. Anastazya postanowiła czekać. Z ojcem i córką pojechała tedy do Cannes, a lato spędziła w Badenie, aby przez cały ten czas trzymać w zawieszeniu stosunek z carewiczem Michałem, który równo z wypowiedzeniem wojny przez Japonię postawiony był na czele Czerwonego Krzyża i nie mógł się z Petersburga oddalić.

Zakochanej parze, która się teraz zaręczyła, los sprzyjał. Carowa miała synka, w. ks. Michał przestał być carewiczem. Ambitna w. ks. Anastazya już nie uważała za potrzebne nalegać na córkę, aby unikała konkurów niemieckiego cesarzewicza, owszem przybyła z nią do Gelbensande, gdzie też natychmiast zjawił się Frydryk Wilhelm. To, co młodzi ludzie postanowili między sobą półtora roku temu, zaczęło się urzeczywistniać. Niedawno w. ks. meklembursko-szweryński z matką i siostrą przybył w odwiedziny do cesarskiej pary. Przyjęto ich w Berlinie nadzwyczaj uroczyście. Cesarz z synami czekał ich na dworcu z tłumem dygnitarzy; jechali przez miasto z ogromną pompą, otoczeni konną gwardyą; wieczorem przed pałacem wszystkie muzyki wojskowe wykonały capstrzyk. Ludność się domyśliła, że się kroi małżeństwo.

I skroiło się. Zadowoleni są wszyscy, oprócz w. ks. Michała, którego zapadła pierś może teraz więcej boli, niż zwykle, i może on kaszle częściej.

Konferencya reprezentantów miast.

Jeszcze w październiku ubiegłego roku postanowili posłowie sejmowi, wybrani z miast i Izb handlowych, odbyć przed najbliższą sesyą Sejmu wspólną konferencyę, celem porozumienia się w żywotnych sprawach reprezentowanych przez siebie miast. Wykonując tę uchwałę, prezydent miasta Lwowa dr. Małachowski w porozumieniu z prezydentem miasta Krakowa dr. Leo, zwołał na wczoraj konferencyę posłów sejmowych, wybranych z miast i Izb handlowych. Konferencya obradowała przedpołudniem w salach lwowskiego ratusza. Wzięli w niej udział prócz drów Małachowskiego i Lea posłowie: Witosławski, Marjewski, dr. Rutowski, Michałowski, dr. Jahl, Vayhinger, Michalski, dr. Maiss, Sala, dr. Schätzel, dr. Tarnawski, Federowicz, dr. Loewenstein, Rotter, Tomaszewski i dr. Jabłoński. Nieobecność usprawiedliwili posłowie: dr. Fruchtman, dr. Rapoport, Wład. Jaworski i Skrzyński.

Na wstępie dr. Małachowski w gorącem przemówieniu złożył hołd pamięci i zasługom posła z miasta Lwowa ś. p. Tadeusza Romanowicza, którego pamięć uczcili zebrani przez powstanie z miejsc. Następnie wskazał dr. Małachowski na liczne, a żywotne dla miast sprawy, któremi Sejm zająć się powinien, a to: uregulowanie spraw ubogich, krajowych domów przymusowej pracy, zakładów dla nieuleczalnych, wynagrodzenie za prawo propinacyi, wygasające w r. 1910, prestacye szkolne, opodatkowanie przedsiębiorstw miejskich, fasye podatkowe, skład komisyj podatkowych, sposób egzekucyi, wynagrodzenie za poruczony zakres działania i jego określenie, ciężary wojskowe, jak kwaterunek wojsk i inne, świadczenia na cele rządowe, wojskowe rejony forteczne i prochownie, wynagrodzenie za utrzymywanie gościńców rządowych, udział miast w dochodach z podatków konsumcyjnych, subwencye państwowe itd, itd. Z tych wielu spraw należy wybrać najważniejsze, które w jesiennej sesyi Sejmu miałyby być poruszone, i przedstawione jako wnioski, a przeto należy także dla takich spraw wybrać referentów.

Po wyborze przewodniczącym konferencyi dra Małachowskiego, zabrał głos dr. Leo i podniósł, że prócz poruszonych przez p. Małachowskiego spraw, należałoby także omówić budżet krajowy na rok 1905, albowiem istnieje podobno projekt znacznego podwyższenia dodatków krajowych, co dla budżetów większych miast, walczących z niedoborami, miałoby fatalny skutek. Również osobny referent powinien zająć się sprawą subwencyi państwowych dla miast większych. — P. Jahl, zastępca członka Wydziału krajowego, prowadzący po śmierci ś.p. Romanowicza departament finansowy, potwierdził obawy p. Leo, oświadczając, że wobec nieuniknionych dalszych wielkich wydatków kraju, szczególnie na szkoły i wogóle oświatę, które w budżecie na rok 1905 zwiększają się o przeszło 800.000 koron, dalej ze względu na konieczne wydatki na cele zdrowotne, jakoteż na nieodzowne milionowe wydatki na regulacyę rzek, Wydział krajowy będzie zmuszony przedłożyć Sejmowi wniosek o podwyższenie dodatków krajowych o pięć procent i o zaciągnięcie pożyczki krajowej w sumie 6,250.000 koron. Mówca zaznacza, że konieczność ta okazuje się niezbicie już po skreśleniu z preliminarza licznych wydatków na cele nader żywotne i po ustaleniu przychodów w możliwem maximum. W sprawie uregulowania spraw ubogich, Wydział krajowy wygotował już odpowiednie przedłożenie. Co zaś do wynagrodzenia miast za wygasające w r. 1910 prawo propinacyi, przystąpił Wydział krajowy do wstępnych nad tą sprawą studyów przez rozesłanie do kompetentnych władz okólników z żądaniem potrzebnych wyjaśnień. — P. Vayhinger domagał się w tej sprawie zwołania przez Wydział krajowy ankiety, do której należałoby zaprosić także reprezentantów rządu.

Następnie przystąpiono do rozdziału referatów, z których przyjęli na siebie: poseł dr. Leo referat o budżecie krajowym; p. Rutowski o subwencyach państwowych i wynagrodzeniu za utrzymywanie gościńców rządowych; posłowie Małachowski i Jabłonowski o sprawach ubogich; poseł Maryewski o domach przymusowej pracy; p. Fruchtman o odszkodowaniu miast za zniesienie prawa propinacyi; p. Tomaszewski o obciążeniu gmin prestacyami szkolnemi; zaś referaty o opodatkowaniu przedsiębiorstw miejskich przyjęli posłowie Federowicz i Loewenstein; o egzekucyi podatków, fasyach i komisyach dla podatku osobisto-dochodowego poseł Rotter; o kwaterunku i innych ciężarach na rzecz wojska p. Tarnawski; o wojskowych rejonach fortecznych i prochowniach posłowie Leo i Małachowski; o prestacyach gmin na rzecz państwa, nowych budynkach rządowych (szkoły, gimnazya) p. Tomaszewski; o udziale miast w dochodach z podatków konsumcyjnych i innych p. Leo: o wynagrodzeniu za sprawowanie poruczonego zakresu działania i o określeniu jego (w myśl wniosku p. Sali) posłowie Jaworski i Maiss. P. Jabłoński poruszył jeszcze sprawę zmiany statutu miejskiego dla grupy 30 większych miast galicyjskich. Po dłuższej dyskusyi uchwalono inicyatywę w tej mierze pozostawić stałej organizacyi 30 miast, na czem konferencya się skończyła.

Potem odbyło się w ratuszu wspólne śniadanie, w czasie którego poseł Leo wzniósł w serdecznych wyrazach toast na pomyślność stolicy kraju w ręce jej prezydenta. Dr. Małachowski odpowiedział toastem na pomyślność akcyi wszystkich miast w ręce dra Leo.

Koronacya cudownego obrazu Matki Boskiej Dzikowskiej.

Tarnobrzeg dnia 7 września.

Tarnobrzeg od 29 zm. przybrał uroczyste szaty. Dnia tego witaliśmy i pożegnali serdecznie prezesa ministrów dra Koerbera, na drugi dzień przywitaliśmy uroczyście X. arcybiskupa Webera, który po 48-godzinnym pobycie między nami, żegnany z wdzięcznością, odjechał do Lwowa. W sobotę procesyonalnie wprowadziliśmy X. biskupa Fiszera, a wczoraj raczył łaskawie przybyć do Tarnobrzegu pasterz naszej dyecezyi przemyskiej X. Pelczar, który dopełni jutro jako delegat świętej Stolicy Apostolskiej, koronacyi cudownego obrazu Matki Boskiej Dzikowskiej.

Gdy wysiadł X. delegat z wagonu, przywitali go: rodzina hr. Tarnowskich, urzędnicy i publiczność, następnie kahał z rabinem na czele, poczem wszyscy odprowadzili go do karety. X. biskupowi od stacyi kolejowej, aż do drugiej bramy tryumfalnej towarzyszyła banderya konna, jednakowo przybrana, licząca 60 jeźdźców, która z chorągiewkami i szarfami w kolorach narodowych, sympatyczny przedstawiała widok.

Sześć bram tryumfalnych i to bardzo wspaniałych, mnóstwo proporców ubranych w zieleń i festony i tysiące mniejszych chorągiewek zdobi Tarnobrzeg.

Ludzi dziś przebywa w Tarnobrzegu dwadzieścia kilka tysięcy, a wciąż liczne procesye nadchodzą. Z Królestwa przyszło najmniej dwa tysiące z okolic Lublina, Chełma, Rodocznicy — ogólnie narzekają oni na ucisk religijny. Jednego pątnika, który przechodził granicę, zabił objeźdźczyk.

Pomnik Bartosza Głowackiego gotowy, uroczyste odsłonięcie odbędzie się pojutrze, poprzedzone solennem nabożeństwem w kościele OO. Dominikanów.

Pomimo takiego natłoku ludu, porządek wszędzie wzorowy, o kradzieżach, ani pijackich awanturach nie słychać. Straż bezpieczeństwa wzorowo uorganizowana, składa się z 140 członków straży pożarnych i tyluż członków straży honorowej obywatelskiej.

Starosta tutejszy czynny bez wytchnienia, na wszystko zwraca uwagę, a najbardziej na ład i porządek. Dzielnie mu w tem pomagają wiceprezes Rady powiatowej dr. Surowiecki i p. Wiktor Pokorny, leśniczy rządowy i komendant Straży ogniowych.

Sekcya kwaterunkowa pod przewodnictwem dra Momidłowskiego, fizyka, wielkie oddaje usługi pątnikom, wyznaczając im noclegi.

St. Gacki.

* * *

Otrzymany dziś telegram tak opisuje uroczystość koronacyi:

Wczoraj w południe dokonał w Tarnobrzegu biskup przemyski X. Pelczar uroczystej koronacyi cudownego obrazu Matki Boskiej, któ-

---

18)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

Po wyjściu Małgosi, pan Roch ubrał się starannie, przeliczył pieniądze; było jeszcze w pugilaresie przeszło 15.000 rubli, pozostałych z siedmdziesięciu tysięcy, przed kilkunastu dniami odebranych od dłużników. Postanowił już dzisiaj nie grać, a zająć się zręcznem odegraniem komedyi kupna kamienicy, którą łudził żonę.

Na śniadaniu u Stępkowskiego spędzonem w towarzystwie Loreina i kilku innych towarzyszy codziennych zabaw, oświadczył, że dzisiaj im służyć nie będzie mógł na wieczorku, gdyż jest zajęty kupnem kamienicy, którą właśnie jedzie oglądać z panem Józefem, a wieczór mu zejdzie na interesach. Jutro zaś rannym pociągiem wyjeżdża z Warszawy.

Lorein z Józefem zamienili znaczące spojrzenia, Roch pożegnał się.

Pan Józef rzeczywiście zawiózł Hilderynga na koniec ulicy Chmielnej, pokazując mu jakąś do nabycia kamienicę, potem na Nowe Miasto i znowu gdzieś w Aleje Jerozolimskie — radząc sam, żeby się nie śpieszył z kupnem, bo to Warszawiacy umieją naciągać wieśniaków.

Tymczasem zrobił się wieczór, potrzeba było rozpatrzeć kosztorysy i plany kamienic przedstawionych do sprzedaży. Znajdowały się one w mieszkaniu pana Józefa, na Bednarskiej ulicy, tam się więc udali.

Ruletka już toczyła swoją kulkę, chociaż w nieobecności gospodarza. Znani nam z cukierni panowie, na pozór zajęci byli grą, ale wszyscy ci zapaleni gracze, była to jedna spółka oczekująca tylko zjawić się mogącego „frajera“, któregoby można oskubać.

Kiedy Hilderyng z panem Józefem przybyli do mieszkania tego ostatniego i zastali grających, gospodarz okazał jakby lekkie niezadowolenie, iż nie będą mogli się rozmówić o interesach. Gdy weszli, jakiś pan Marek, tytułujący się plenipotentem jakiegoś magnata na Ukrainie, chłop duży, niezgrabny, z żydowskim nosem, w ubraniu dosyć zaniedbanem, powstał i wyciągnął rękę na powitanie Hilderynga.

Roch zobaczywszy go, na chwilę zmięszał się, ale prędko przyszedł do siebie.

Panowie są znajomi sobie? — zapytał się gospodarz.

— Od dawnych lat — odpowiedział drymblas.

— Tak, od dość dawna — odparł Hilderyng.

— Dobrze ci się, widzę, powodzi — mówił Marek odprowadziwszy na stronę nowoprzybyłego.

— Nie najgorzej; ale przyjdź do mnie do numeru, tam pogadamy obszernie.

— Dobrze.

— A czy wiesz, w którym stoję hotelu?

— Ja wszystko wiem.

Tymczasem na stole zjawiło się wino i gospodarz uprzejmie zapraszał do picia.

Hilderyng nalał szklankę i wychylił prawie niesmakując.

— Nie tak się pije podobne wino — rzekł uśmiechając się gospodarz — to prawdziwy tokaj, a do tego mający już przeszło 50 lat.

— Czas to pieniądz, mówią Anglicy — odezwał się uśmiechając Lorein. — Nie traćmy go na próżne rozmowy, Kostka wiruje po rulecie jak hiszpańska bajadera, co za miły szmer brzmi w każdym jej dźwięku: jak pobrzęk złota, jak nuta piosnki wzywająca do użycia życia, do szczęścia!

— No, to może i spróbujemy panie Hilderyng — odezwał się gospodarz. — O interesach dzisiaj trudno nam już będzie mówić, kiedyśmy w domu zastali gości.

— Dziś grać nie będę; jutro wyjeżdżam do domu, chciałbym więc mieć pewne dane co do kupna tych kamienic, któreś mi pan pokazywał; chciałbym przejrzeć kosztorysy.

Pan Józef otworzył swoje biurko, wyjął kilka arkuszy różnym charakterem zapisanych papierów i rozłożył je ostentacyjnie na przyległym graczom stoliku, a ci widząc, że nie ściągną do siebie na teraz frajera, apatycznie stawiali i ściągali swoje stawki, nie przestając jednakże obracać koła fortuny.

Roch zaczął z roztargnieniem przeglądać papiery i robić niektóre notatki.

— No, cóż to! Tak przy suchym stoliku będziecie panowie radzić o interesach, to nie po szlachecku — odezwał się pan Marek zbliżając się poufale do gospodarza. — Czy to już brakuje tego tokaju, którym się pan tak przechwalałeś, że ma już pięćdziesiąt lat, jak byś pan był przy jego urodzinach. — Uderzono w kielichy raz i drugi, od których Roch zupełnie się nie wymawiał.

— Dobry napitek — chwalił garbonosy Marek, podnosząc ku światłu kieliszek — ale nie wierzę, żeby to wino miało już pięćdziesiąt lat. Kupcy zawsze oszukują i jak kobiety zawsze starają się ująć sobie latek, tak winko dobrzy ludzie zawsze wydają za starsze niż jest.

— Obmawiasz pan kordyał — odezwał się rozdrażniony gospodarz. — Wino to dostałem po rodzicach i już pół wieku stoi w mojej piwnicy, a mam tam jeszcze i poważniejsze, które sięga czasów Stanisława Augusta.

— Nie wierzę temu! — zawołał impertynencko Marek. — Nie wierzę temu, chcesz nas pan oblagować.

— Łatwo się możemy o tem przekonać. Piwniczka moja jest tuż pod mieszkaniem.

To mówiąc wskazał na małe, prawie niedostrzegalne drzwiczki umieszczone w rogu pokoju, oklejone tym samym papierem co i reszta ścian.

— O zakład pójdę, że tak nie jest — zawołał uparty Marek. — O duży nawet zakład gotów iść jestem.

— Trzymam zakład, jakikolwiek by był! — odezwał się rozirytowany pan Józef.

— Zgoda. Składam sto rubli na ręce pana Rocha.

Gospodarz nic nie mówiąc, wyjął także storublówkę z pugilaresu i złożył ją na stole.

Hilderyng, który po sutem śniadaniu nie przyszedł jeszcze do siebie, dopełnił miary tokajem, rzeczywiście mocnym i starym i bezmyślnie przyjął złożone depozyty.

— Kogóż uczynimy sędzią naszego zakładu?

— Kogożby jak nie pana Hilderynga, który jako obywatel wiejski bezwątpienia zna się na winach i będzie zupełnie bezstronny.

— Zgoda. Ale jakież będziemy mieli do tego dane?

— Nic łatwiejszego, zejdziemy do piwnicy, a tam na miejscu dostarczę wam dowodów.

— Dobrze, pójdźmy.

Gospodarz otworzył stolik, wyjął zeń malutki kluczyk, zapalił niewielką latarkę i zbliżywszy się do ściany, otworzył ukryte drzwiczki.

Tymczasem towarzystwo grające w ruletkę, a składające się z Loreina i dwóch zwykłych z cukierni obserwatorów, przestało puszczać gałkę ruletki i przyłączywszy się do rozmawiających, jedni potakiwali Markowi, drudzy zaś stawali po stronie gospodarza.

— Pójdźmy więc.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ry przed wiekami był w posiadaniu rodziny Tarnowskich w Dzikowie, a następnie znajdował się w kościele OO. Dominikanów w Tarnobrzegu. Koronatorowi asystowali arcybiskup X. Teodorowicz i biskup X. Fiszer. Na tę uroczystość przybyło około 30.000 ludu. W akcie koronacyi uczestniczyła cała rodzina Tarnowskich ze Stanisławem i Zdzisławem Tarnowskimi, Rada powiatowa, okoliczne obywatelstwo i mieszczaństwo. Po uroczystości OO. Dominikanie podejmowali śniadaniem licznych gości, podczas którego wzniesiono kilka toastów. Po południu uroczysta procesya poniosła koronacyjny obraz do zamku dzikowskiego; obraz niosło duchowieństwo, a od bramy pałacu członkowie rodziny Tarnowskich. Obraz ustawiono obok kaplicy pałacowej; tutaj wygłosił podniosłe kazanie arcybiskup X. Teodorowicz. Podczas powrotu do kościoła obraz kolejno nieśli Tarnowscy, obywatelstwo, mieszczaństwo i lud. Wieczorem iluminowano zamek dzikowski, gdzie odbył się obiad na cześć biskupów.

Z życia Edisona.

W Lipsku wyszło właśnie obszerne dzieło niemieckie pióra Franciszka Pahla, zawierająca biografię Edisona. Jest ono nadzwyczajnie zajmujące, a osobliwie te jego rozdziały, w których opisane są lata dziecięce i młodociane genialnego Amerykanina, z którego wynalazków korzysta dziś ludzkość cała, a który wszystko, czem jest, zawdzięcza tylko sobie samemu, swej mrówczej pracy i niepospolitej energii. Zapoznajmy się więc nieco z tym okresem życia tego wyjątkowego człowieka.

Tomasz Alva Edison urodził się 11 lutego 1847, w miasteczku Milan nad brzegami kanału Ohio. Pochodzi on ze starej holenderskiej rodziny młynarzy, która w pierwszej połowie ósmnastego stulecia wyemigrowała do Ameryki. Ojciec jego Samuel Edison prowadził w miasteczku Milan handel zbożem i drzewem i stracił na nim wszystko, tak dalece, że młody Tomasz jako dwunastoletni chłopiec musiał obejrzeć się za jakąś pracą, aby i siebie wyżywić i rodzicom jeszcze dopomagać. Został więc kolporterem na kolei i uzyskał prawo sprzedawania podróżnym gazet, cukierków i owoców w pociągach, kursujących między stacyami Port Huron a Detroit. Wszystko, co zarobił, oddawał rodzicom, sam zaś każdą wolną godzinę spędzał w bibliotece miejskiej na czytaniu. Czytał bez wyboru jedną książkę po drugiej, tak, jak były ułożone na półkach. Najbardziej jednak zajmowały go dzieła, traktujące o elektryczności. Bez niczyjej pomocy, własną tylko pracą, młody chłopiec doprowadził do tego, że zdał egzamin na telegrafistę i mając lat 21, otrzymał posadę w t. zw. Franklinowskim urzędzie telegraficznym w Bostonie. Już wtedy snuło mu się po głowie mnóstwo planów nowych sposobów wyzyskania elektryczności, to też po całych dniach — służbę bowiem w urzędzie miał nocną — przemyśliwał nad ich urzeczywistnieniem i studyował dzieła Faradaya. Pierwszym wynalazkiem, jaki zrobił w owym czasie, był aparat do przeprowadzania głosowań w parlamencie, oszczędzający mozolnej czynności obliczania głosów i podający w okamgnieniu, ilu posłów głosowało „tak", a ilu „nie". Przy każdem krześle poselskiem miały się znajdować dwa połączenia elektryczne, jedno „tak", drugie „nie" — i poseł głosował miał przez pociśnięcie guzika jednego lub drugiego połączenia, koło trybuny prezydyalnej zaś znajdowało się mechaniczne liczydło, które odrazu wskazywało, ile głosów padło „tak", a ile „nie". Edison przykładał wielkie nadzieje do tego wynalazku i nie szczędził trudów ni kosztów, aby otrzymać nań patent — i otrzymał go istotnie w roku 1869 — wnet jednak doznał rozczarowania, gdyż parlament nie chciał wprowadzić jego aparatu, skutkiem szalonych zabiegów mniejszości, która — jak utrzymywano — w razie wprowadzenia Edisonowskiego systemu głosowania utraciłoby wszelkie znaczenie i zdana byłaby całkiem na łaskę i niełaskę większości.

Niepowodzeniem tem jednak nie zraził się Edison i wnet począł myśleć o nowych wynalazkach. Jednym z nich był aparat do telegraficznego drukowania kursów giełdowych, drugim zaś t. zw. telegrafowanie wielokrotne, tj. sposób równoczesnego przesyłania kilku depesz po jednym i tym samym drucie. Pierwsze próby z aparatem do wielokrotnego telegrafowania nie powiodły się, co Edison przypisywał niezdarności telegrafisty operującego na drugim końcu przyrządu, dla którego cała ta historya była zanadto skomplikowana. Zrażony tem niepowodzeniem, porzucił Edison Boston i przeniósł się do Nowego Jorku w nadziei, że tam znajdzie dla siebie wdzięczniejsze pole działania. I w Nowym Jorku wszakże nie wiodło mu się z początku. Chodził po wszystkich dyrekcyach Towarzystw telegraficznych i po wszystkich wielkich bankach, lecz nikogo nie zdołał zagrzać do swoich planów. W tem, jak to się nieraz zdarza, szczęśliwy przypadek przyszedł mu w pomoc. Pewnego dnia, gdy na giełdzie nowojorskiej była wielka panika, przechodził Edison koło lokalu firmy „Goldreporting-Company" Lawa, w której koncentrowała się główna służba telegraficzna giełdowa, i spostrzegł tam ogromne zamięszanie. Zapytawszy o powód, dowiedział się, że z niewiadomych powodów główny aparat telegraficzny w najkrytyczniejszej chwili przestał nagle funkcyonować, skutkiem czego właściciele firmy i jej klienci byli w rozpaczy. Edison obejrzał aparat, od razu zrozumiał co mu brakuje, i w ciągu kilku minut naprawił go. Miało to ten skutek, że właściciel owej firmy Law, zaangażował go jeszcze tego samego dnia jako naczelnego inspektora służby telegraficznej w swym zakładzie z pensyą 300 dolarów (1500 koron) miesięcznie. W ten sposób jednym zamachem skończyły się kłopoty finansowe młodego Edisona i od tego czasu poczyna on już szybkim krokiem robić karyerę. Na nowem stanowisku wysilał Edison początkowo całą swą pomysłowość na skonstruowanie nowych aparatów telegraficznych na usługi giełdy, a więc takich, któreby przesyłanie depesz z kursami giełdowymi czyniły szybszem i wygodniejszem. Wynalazł więc system t. z. „Stock-Printers" (dosłownie: zbiorowa maszyna drukarska), którą wywołał wprost przewrót w całym obrocie giełdowym w Nowym Jorku. Po kilku latach porzucił Edison swą posadę u firmy Lawa, a przez to uwolnił się z zależności swej od giełdy i założył własny warsztat elektro-techniczny w Newarku, który wkrótce zamienił się w pokaźną fabrykę, zatrudniającą przeszło 300 robotników. Tam to zrodziły się wszystkie późniejsze wynalazki Edisona, jak: telefony, fonograf i inne, z których korzysta dziś cały świat.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 9 września.

(O wydanie reszty kaucyi p. Pawlikowskiemu. — O gminny zakład pogrzebowy. — Czy podwyższenie podatku czynszowego i wstecz obowiązuje? — W sprawie drożyzny.—Stypendyum. — Konkurs. Dalszy kredyt na muzeum przemysłowe. — Sprawa z Kasą oszczędności. — Zamknięcie rachunków gazowni miejskiej i kolei elektrycznej. — Niewłaściwa uwaga).

Na wstępie środowego posiedzenia Rady miejskiej zainterpelował r. Platowski prezydenta, czy prawdą jest, że sekcya II i komisya teatralna uchwaliły na odbytem we wtorek posiedzeniu wydać panu Pawlikowskiemu resztę jego kaucyi, złożonej w swoim czasie na zabezpieczenie kontraktu o teatr. Prezydent dr. Małachowski odpowiedział, że jeśli sekcya II i komisya teatralna tak postąpiły, jak to p. Platowski przedstawia, to nie przekroczyły przez to w niczem zakresu swojej kompetencyi. Ta odpowiedź prezydenta nie zadowoliła interpelującego, który oświadczył, że o ile wie, zgodzono się na to, by papiery, w których złożoną była kaucyą, zastąpione zostały wekslami p. Pawlikowskiego i dlatego jest zmuszony postawić wniosek o odebranie sekcyi II i komisyi teatralnej na przyszłość tej kompetencyi. Wniosek ten będzie regulaminowo traktowany. R. Platowski wniósł dalej jeszcze dwie interpelacye, pierwszą z zapytaniem w jakiem stadyum znajduje się sprawa gminnego zakładu pogrzebowego, i drugą, czy możliwem jest, by uchwała o podwyższeniu domowo-czynszowego podatku miejskiego działała i wstecz t. j. za pierwszy kwartał bieżącego roku. Prezydent wyjaśnił, że tak jest i że Wydział krajowy zatwierdził to. R. Makowicz podniósł, że stąd w wielu wypadkach wynika strata dla właścicieli realności, gdyż wielu lokatorów, którzy w pierwszym kwartale nie opłacali podwyższonego podatku, przeniosło się do innych kamienic, w skutek czego nie można od nich wziąć podwyższonego podatku. Wniosek r. Makowicza o otwarcie dyskusyi w tej sprawie, upadł.

R. Szpilman zdawał sprawę z badań sekcyi IV w sprawie drożyzny. Otóż stwierdzono, że ceny mięsa nie podniosły się, natomiast podrożały jarzyny i chleb. Biuro targowe jest źle uposażone i dlatego z trudnością tylko może coś zdziałać przeciw wybrykom przekupniów. Magistrat będzie starał się zrobić, co tylko jest możebnem, część spraw załatwi we własnym zakresie, co do innych przedstawi na najbliższem posiedzeniu odpowiednie wnioski pod rozwagę Rady.

Przystąpiono do porządku dziennego. Uchwalono polecić Wydziałowi krajowemu jako godnego kandydata do stypendyum z fundacyi śp. Malinowskiego w kwocie 320 kor. Miecz. Mosakowskiego, terminatora ślusarskiego. Następnie uchwalono rozpisać wewnętrzny konkurs na jedną posadę adjunkta magistratu w X kl. rangi, asystenta w XI kl. rangi i na dwie posady praktykantów z roczną płacą po 1.000 koron.

Referowany przez dra Lisiewicza wniosek o uchwalenie dalszego kredytu 10.000 kor. na wykończenie Muzeum przemysłowego, wywołał długą i gorącą dyskusyę nad sprawą procesu gminy z gal. Kasą Oszczędności. Dyskusya ta wznowiła się jeszcze i przy sposobności drugiej sprawy, referowanej przez r. Lisiewicza, mianowicie sprawy odpisania pozornej pretensyi do Kasy oszczędności o zwrot kosztów nadwyżki budowy szkoły przemysłowej. Przemawiali rr. Rydel, Markiewicz, Aszkenazy i Śliwiński. Z toku dyskusyi i wyjaśnień prezydenta przedstawia się sprawa gminy z Kasą oszczędności następująco: W swoim czasie uchwaliła Kasa oszczędności przeznaczyć 800.000 koron na fundacyę przemysłową, mianowicie 300.000 koron na budowę szkoły przemysłowej i 500.000 na budowę Muzeum przemysłowego. Akt fundacyjny zeznano na korzyść gminy miasta Lwowa, która miała dać pod te gmachy grunt i zająć się wykonaniem robót budowlanych. Przy budowie Muzeum przemysłowego okazało się przekroczenie w kosztach o 283.000 koron. Przed budową dyrekcya Kasy — było to jeszcze za czasów śp. Zimy — przyrzekła wnieść na walnem zgromadzeniu, by zapisaną gminie kwotę pozostawić na procencie i po odpowiednim dopiero naroście procentów przystąpić do budowy Muzeum. Walne zgromadzenie to w istocie uchwaliło i gdy procentów przyrosło przeszło 150.000 koron, zaczęto budowę Muzeum. Tymczasem późniejsza dyrekcya Kasy oszczędności, ze względu na znane straty, które przyniosła Kasie gospodarka Zimy, postanowiła uchwały tej nie wykonywać i odmówiła gminie wypłaty procentów. Sprawa oparła się o sądy. Po długim procesie ostatecznie najwyższy Trybunał uznał, że gmina nie może mieć pretensyi do Kasy o procenta. Wyrok jest oparty na bardzo prostem i słusznem rozumowaniu. Jeśli człowiek jakiś postanowi sobie, że da komuś np. sto złotych, a nawet te pieniądze gdzieś w tym celu odłoży, to jeszcze z tego dla tego kogoś drugiego żadne prawa nie urastają, ani wynikają i owemu człowiekowi wolno jest każdej chwili pierwotny swój zamiar odmienić i, choćby już odłożone, pieniądze wziąć na inny cel. Kasa oszczędności jest także jednostką (prawną), a jako stowarzyszenie, myśli i postanawia sobie przez swoje organa, tj. dyrekcyę i walne zgromadzenie, z tego jednakże, choćby nawet jakąś komuś przeznaczoną w ten sposób kwotę przez czas jakiś uważano jako depozyt, nie urastają dla kogoś drugiego żadne prawa. Do wypłaty zapisanej gminie kwoty 500.000 koron była Kasa zobowiązaną, gdyż zeznała na rzecz gminy akt fundacyjny, co do wypłaty zaś procentów aktu nie zeznawano, więc i obowiązku ich wypłaty nie było. Tak osądził sprawę najwyższy Trybunał. Na środowem posiedzeniu Rady zaś sądzono inaczej, co chwila bowiem w dyskusyi słyszało się o bezprzykładnem pokrzywdzeniu gminy przez Kasę, o pogwałconej ludzkiej słuszności i nawet o tem, że nasze sądy w najwyższych instancyach zostają pod wpływem administracyi itp... W sprawie zaś przekroczenia kosztów budowy szkoły przemysłowej o 290.000 koron może mieć gmina jeszcze mniejsze szanse uzyskania czegokolwiek, gdyż w tej sprawie nawet żadnych uchwał walnego zgromadzenia Kasy nie było, przeciwnie, przed laty ośmiu jeszcze zawiadomiła dyrekcya Kasy gminę, że nie widzi przyczyny, dla której miałaby swoją fundacyę 300.000 koron powiększać. Mimo to od roku 1895 prowadzi magistrat tę kwotę w ewidencyi w budżetach, jako pretensyę. R. Aszkenazy proponował, by się nie łudzić i poprostu ją odpisać. W końcu uchwalono dalszy, a raczej dodatkowy kredyt 10.000 koron, na przewidziane wprawdzi w kosztorysie, ale z powodu przypadkowego zbiegu okoliczności w swoim czasie nieuchwalone roboty, konieczne do zupełnego wykończenia Muzeum przemysłowego, co zaś do kwoty przekroczenia w kosztach budowy szkoły przemysłowej, to uchwalono sprawę tę przekazać jeszcze do wyczerpującego zbadania sekcyi prawniczej. Uchwalono także wniosek r. Rydla, by na najbliższem posiedzeniu odczytano Radzie w oryginalnem brzmieniu wyrok najwyższego Trybunału w sprawie z Kasą oszczędności.

Z wyjaśnień prezydenta w sprawie tej zanotować jeszcze należy, że na razie udzieliła gminie Kasa oszczędności pożyczki w wysokości przekroczenia kosztów budowy muzeum przemysłowego, zaś gmina odniosła się do Sejmu z petycyą o subwencyę w wysokości tej kwoty, jak również i to, że w procesie z Kasą prawni rzecznicy gminy nie zaniedbali ani jednego argumentu lub środka prawnego, który mógł wyjść na korzyść gminy.

Następnie r. dr. Aszkenaze referował sprawę zamknięcia rachunków gazowni miejskiej za lata 1901 i 1902. W pierwszem z lat sprawozdania wynosił czysty zysk z gazowni 119.000 koron, prócz tego wypłaciła gazownia gminie na bruki 54.000 K., a 106.000 koron przekazano do funduszu odnowienia. W drugim roku wyniósł czysty zysk 88.000 K., na bruki dano 54.000 K., do funduszu odnowienia wcielono 190.000 K., tytułem procentów od inwestowanej przez gminę kwoty wypłacono jej 27.500 K., na rozszerzenie miejskiej sieci rurociągów gazowych wydano 79.000 koron. Ze stanu interesów gazowni okazuje się, że szczególniej ze względu na coraz więcej wzmagające się w mieście zapotrzebowanie gazu i rozrost obrotów koniecznym jest dla gazowni jakiś kapitał obrotowy i większe, niż dotychczasowe, inwestycye. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości.

Bez dyskusyi przyjęto następnie także sprawozdanie miejskiej kolei elektrycznej za rok 1902, które referował dr. L o e w e n s t e i n. Na amortyzacyę kapitału odłożono 10.369 koron, na oprocentowanie 65.230 K., na fundusz odnowienia 60.000 K., pozostało jako czysty zysk 6.337 K. Przewożono w tym roku dziennie przeciętnie 11.775 osób. Światło elektryczne dało 1.240 K. czystego dochodu, prócz na procenta i amortyzacyę obróconej kwoty 32.873 koron.

Przy rozpoczęciu sprawy podwyższenia płac tercyanów szkoły realnej, po niemiłem intermezzo z r. Rydlem, który, wspomniawszy o podróży d-ra Koerbera do Galicyi, pozwolił sobie na niewłaściwą uwagę, że trudno jest wierzyć słowom ministrów, i został za to skarcony przez prezydenta, o godzinie wpół do 10 z powodu braku kompletu zamknięto posiedzenie.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 9 września. (Oficyalnie). Telegram Kuropatkina donosi, że dnia wczorajszego prócz drobnych utarczek straży przednich nie przedsięwzięto żadnych operacyi wojennych.

Petersburg 9 września. W telegramie jenerał-lejtnanta Łapunowa do cara powiedziano, że dwie szalupy japońskie, które zbliżyły się do krążownika „Nowika" w porcie Korsakowska na Sachalinie, założyły na tym krążowniku druty do min, które jednak nie eksplodowały. Dotąd usunięto dziewięć takich min.

Petersburg 9 września. Car odjeżdża dziś (piątek) rano do Kronsztadu, ażeby obejrzeć flotę baltycką.

W okręgach uzupełniających wileńskim, kijowskim, kazańskim i odeskim mają być zmobilizowane dwa korpusy armii, które równocześnie wyruszą na plac boju.

Londyn 9 września. Do Biura Reutera donoszą z Petersburga: Komendant okrętu „Bojan", kapitan Wiren, mianowany został komendantem eskadry rosyjskiej w Porcie Artura, w miejsce kontradmirała ks. Uchtomskiego. Od początku wojny wysłano do Mandżuryi ogółem 350.000 ludzi, z tego nie wszystkie jeszcze wojska są na polu wojny. Nie są tu również wliczone wojska, strzegące kolei syberyjskiej. Przed końcem października przybędzie na teren wojny jeszcze I, VIII i XIII korpus, razem 192.000 ludzi. Do końca września otrzyma Kuropatkin 1.108 dział.

Mukden 9 września. (Doniesienie Biura Reutera). Część armii rosyjskiej, która wzdłuż toru kolejowego zdąża do Mukdenu, znajduje się w niebezpieczeństwie odcięcia. Dnia 5 b. m. działa japońskie, ustawione na wzgórzach na wschód od linii kolejowej, ostrzeliwały przez 24 godzin wojsko rosyjskie. Artylerya rosyjska ustawiła się na wzgórzach, równoległych do pozycyj japońskich, i ochraniała cofającą się armię. Wojsko z działami i wozami ciężarowymi przeprawiło się przez rzekę Taitsi. Znaczna część wozów została po tamtej stronie rzeki, gdyż skutkiem deszczu drogi są prawie nie do przebycia.

Londyn 9 września. *Daily Mail* donosi: Kuropatkin przybył onegdaj do Mukdenu; ludność chińska opuszcza Mukden. Na północ od Laojanu walczą jeszcze. Onegdaj przejechało przez Mukden 80 wagonów z rannymi. Przybyli tam angielscy i amerykańscy sprawozdawcy żalili się na obchodzenie się z nimi Japończyków, którzy wszystkich nie-Japończyków uważają za szpiegów.

Londyn 9 września. Do *Daily Mail* donoszą z Seulu, że Rosyanie w północno-zachodniej Korei w zatoce Possieta odcięli japońską dywizyę, która tam wylądowała.

Londyn 9 września. W sprawie doręczenia carskiego rozkazu okrętom rosyjskim „Petersburg" i „Smoleńsk" donosi Biuro Reutera: Krążownik angielski „Forte" opuścił Zanzibar we wtorek rano i zbliżył się do owych dwóch rosyjskich okrętów, które go spostrzegły dopiero, gdy był tuż przy nich. Chciały one odjechać, ale „Forte" dał sygnał, że ma dla nich ważne depesze, wówczas się zatrzymały. Jeden z oficerów angielskich udał się z rosyjską szyfrowaną depeszą na pokład „Petersburga", poczem komendant „Petersburga" przybył na pokład „Forte" i oświadczył, że natychmiast odjeżdża. Oba okręty zaraz odjechały. Wkrótce połączył się z nimi parowiec, wiozący węgiel.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 9 września. (Biuro Reutera). Według obecnej oceny, armia rosyjska, która brała udział w walkach pod Laojanem, składała się z 184 batalionów piechoty i 128 szwadronów kawaleryi, oraz 572 dział.

Pittsburg 9 września. (Biuro Reutera). Japończycy zamówili w stalowniach Carnegiego 750 tonn płyt stalowo-niklowych dla pancerników wojennych.

Wejhajwej 9 września. (Biuro Reutera). Ubiegłej nocy słyszano tu huk dział ze strony morza.

Londyn 9 września. Sprawozdawca *Standardu* donosi z Szangaju: Według opowiadań Chińczyków Rosyanie zatrudniają tysiące Chińczyków przy budowie fortyfikacyi w Tienlin.

Londyn 9 września. *Daily Telegraph* donosi: Rząd chiński ogłosił, że Kinczu, położone w odległości przeszło 32 kilometrów na drodze z Niuczwanu do Pekinu, jest wolnym portem. W ten sposób handel ma być skierowany przez Niuczwan, który Japończycy przemienili w port wolny, wprost do Chin.

Do *Daily Mail* donoszą z Czifu: Admirał japoński Uriu otrzymał polecenie, ażeby aż do upadku Portu Artura pozostał koło Szangaju, aby nie zdarzył się już wypadek podobny jak z krążownikiem „Askoldem", który schronił się do portu chińskiego i ażeby w ten sposób zapobiedz zawikłaniom z mocarstwami.

Tokio 9 września. Wczoraj ogłoszono tu obszerne sprawozdanie marszałka Ojamy, dające pogląd na 10-dniowe walki pod Laojanem od 24 sierpnia do 4 września. Według tego sprawozdania, Rosyanie jeszcze ciągle trzymają się w kopalni Jentai i najprawdopodobniej przyjdzie tam do walki. Jest to jedyna kopalnia węgla w Mandżuryi i dlatego jej posiadanie jest dla Rosyan kwestyą żywotna ze względu na ruch kolejowy. Część wojsk rosyjskich jeszcze ciągle trzyma się w Jungszuisu, na południe od Jentai.

Wojsko jest doskonale usposobione, mimo, iż musiało w ciągu 10 dni staczać ciężkie boje i wykonać wiele ataków na forty rosyjskie, połączonych z znacznemi stratami.

Kuropatkin otrzymał do 30 sierpnia posiłki, a przy końcu miał przynajmniej 12 pełnych dywizyi do dyspozycyi. Straty jego nie są znane. Kuroki spotkał się w górach Haijingtai z rozpaczliwym oporem i dopiero po 4 dniach zaciętej walki udało się wyprzeć stamtąd Rosyan. Jasnem jest, że wskutek stanowczego oporu Rosyan nie mogła być zamknięta linia odwrotu dla głównej siły Kuropatkina i w ten sposób uniknęła armia rosyjska ciężkiej klęski.

Kuropatkin zniszczył wszystkie mosty, także kolejowe na rzece Taitsi.

Ojama nie donosi nic o zabraniu Rosyanom dział, lecz wiadomo, że Japończycy zdobyli pod Anping i Anszanczan 60 dział 10 i pół centymetrowych.

Wojsko rosyjskie opuszcza Mukden i dąży w kierunku północno-zachodnim.

Londyn 9 września. Do *Daily Telegraph* donoszą z Czifu pod datą wczorajszą, że w Dalnym 10.000 Japończyków zachorowało na t. zw. „beriberi". Choroba ta kończy się szybką śmiercią.

Do *Daily Mail* donoszą z Niuczwanu, że Rosyanie zamierzają cofnąć się od razu do Tielinu, pozostawiając Mukden bez boju. Dnia 6 b. m. wylądowało w Niuczwanie ośm transportów wojska japońskiego, które natychmiast wysłano koleją żelazną do Niuczwanu.

Tokio 9 września. Cesarz japoński wydał orędzie do armii, w którem składa jej życzenia z powodu świetnych zwycięstw, odniesionych w tak trudnych warunkach. Koniec wojny jeszcze daleki — powiedziano w orędziu — należy więc z cierpliwością i męstwem dalej walczyć.

Londyn 9 września. Tutejszy poseł koreański oświadczył wobec współpracownika Biura Reutera, że nieuzasadnione jest przypuszczenie, iż umowa zawarta między Koreą a Japonią oddaje rządy Korei w ręce Japonii. Korea mimo tej umowy zachowuje niezawisłość.

Tokio 9 września. Pomimo wielkiego pożaru wznieconego w Laojanie przez Rosyan przed opuszczeniem miasta, jeszcze wielkie zapasy dostały się w ręce Japończyków.

Nowy York 9 września. Z Takoma w stanie waszyngtońskim donoszą, że tamtejsi eksporterzy otrzymali zawiadomienie, iż od mąki wysyłanej do portów japońskich pobierać się będzie cło po 10 centów amerykańskich od worka.

Trzecia wystawa drobiu, gołębi i królików.

Lwów 9 września.

Wczoraj w południe o godzinie 12 otwarto w t. zw. pałacu sztuki na placu powystawowym wystawę drobiu, gołębi i królików, trzecią z rzędu już, urządzoną przez istniejące dopiero od pięciu lat w kraju Towarzystwo chowu drobiu.

Na uroczystość otwarcia przybyl prócz publiczności, reprezentant namiestnictwa wiceprezydent hr. Łoś, delegat Wydziału krajowego dr. Wereszczyński i reprezentacya miasta Lwowa. Otwarcia dokonał niestrudzony prezes Towarzystwa rektor weterynaryi dr. Szpilman. W przemówieniu swojem podniósł, że Galicya pod względem chowu drobiu zajmuje w Austryi stanowisko niepoślednie. W ogólnej cyfrze wartości wywozu drobiu z Austryi 189 mil. kor., figuruje Austrya Dolna i Górna cyfrą 32 mil. koron, zaś Galicya z 24 mil. kor. Chów drobiu, jako gałąź zarobkowa, jest więc dla Galicyi niemal tak samo ważną, jak chów bydła. Dlatego niepokojącą jest wiadomość, że Niemcy zamierzają podnieść znacznie cło od importu drobiu. A wywóz do Niemiec ma tem większe znaczenie dla nas, że na wywóz do Rosyi bardzo mało tylko liczyć możemy z tej przyczyny, iż nie jesteśmy w stanie konkurować z tamtejszymi hodowcami, którzy mają tak znaczne ulgi na kolejach tamtejszych, że import z Austryi nie opłaca się austryackim hodowcom. Znaczenie chowu drobiu w naszym kraju, jest tak wielkie, że wprost nazwać je możemy społecznem, zważywszy, że stanowi on jedyny właściwie środek utrzymania dla bardzo wielu ludzi niezamożnych i małych rolników. Towarzystwo chowu drobiu, którego działalność jest bardzo dodatnią i pożyteczną dla kraju, jest tylko nadzwyczaj skromnie subwencyonowanem przez rząd i kraj. Przez przeciąg swego pięcioletniego istnienia, otrzymało Towarzystwo razem zaledwo 4000 koron subwencyi, samych zaś wzorowych kurników urządziło w kraju 400 za przeszło 5000 koron.

Przemówienie swoje zakończył dr. Szpilman, wyrażając gorące podziękowanie galic. Towarzystwu gospodarczemu, które udzieliło 100 koron zasiłku na urządzenie wystawy i wyjednało u ministerstwa rolnictwa 10 medali srebrnych i tyleż bronzowych na nagrody dla wystawców, Wydziałowi krajowemu za 600 koron zasiłku i Radzie miasta Lwowa za bezinteresowne udzielenie pałacu sztuki na pomieszczenie wystawy i 100 koron na nagrody dla włościan.

Wystawa tegoroczna przedstawia się okazale; tak liczbą wystawionych okazów, jak i ich jakością znacznie przewyższa dwie wystawy poprzednie. W wystawie wzięli udział prawie wyłącznie członkowie kraj. Towarzystwa chowu drobiu, wystawiając drób, gołębie i króliki już to własnego chowu, już to przychówek ze sztuk udzielonych im przez Towarzystwo, które w czasie pięcioletniej swojej egzystencyi zdołało, jak wspomnieliśmy — założyć około 400 kurników dla kur, kaczek, gęsi, pantarek, indyków rasowych wraz z kilkudziesięcioma stacyami zarodowemi królików rasowych, ułatwiając w ten sposób uzyskanie materyału rozpłodowego i zachęcając swoich członków do racyonalnej hodowli drobiu, gołębi i królików. Tej działalności przeglądem jest obecna wystawa, która da pewien obraz pracy i starań Towarzystwa. Zupełnego obrazu dać nie może, gdyż czas wystawy przypada na okres pierzenia się drobiu, co wielu członków wstrzymało od przysłania swego drobiu.

Poprzednie wystawy urządzano podczas Zielonych Świąt w maju lub też w czerwcu, który to termin ze względu na czas lęgu dla wielu członków był niedogodnym, z tego powodu stosownie do ogólnego życzenia wybrano termin wrześniowy.

Oprócz drobiu, gołębi, królików wystawionych w klatkach, znajdują się na wystawie należące do Towarzystwa tablice hodowli drobiu, ryciny kur rasowych, okazy wypchane, modele, wylęgarnie, wygrzewalnie (suszarki, mamki) do wychowu piskląt, ovoskop, oraz inne przyrządy i sprzęty nabyte przez Towarzystwo. Nadto wystawiło Towarzystwo wydane swoim kosztem odbitki z *Hodowcy drobiu*: „Chów królików" Władysława Karola Doliwy Falkowskiego, „Polskie gołębie rasowe i ich chów" dra Bronisława Obfidowicza i roczniki *Hodowcy drobiu* bogato ilustrowanego i jedynego w języku polskim wychodzącego tego rodzaju pisma, organu kraj. Towarzystwa chowu drobiu, gołębi i królików.

Wystawa jest pomieszczona w trzech głównych salach Pałacu sztuki, a mianowicie w środkowej mieszczą się przeważnie przedmioty martwe, jak wspomniane wyżej ovaria, sztuczne mamki itp., zaś w sali po stronie prawej mieści się drób, po lewej króliki i gołębie. W salach mniejszych mieszczą się sztuczne wylęgarnie i aparaty do sztucznego chowu piskląt z mnóstwem żywego maleństwa kur, kaczek i gąsek. Wczoraj popołudniu zwiedziło wystawę około tysiąca osób. Mnóstwo z wystawionych okazów zakupiono.

Na odbytem wczoraj posiedzeniu przyznała *jury* wystawowa następne nagrody:

D y p l o m e m h o n o r o w y m odznaczeni zostali: Szkoła chowu drobiu K. Stasiniewiczowej w Zielonej za chów drobiu i królików. Zakład chowu drobiu rasowego Jana Jaremy w Glinianach. Dr. Beill Alfr. Stanisławów za chów drobiu. Lazarowa Wanda, Łobzów, za kury „Langshany" czarne, gęsi emdeńskie, kaczki „Peking" i chów gołębi. Dobrzański Kar. Lwów, za kury holenderskie niebieskie i czarne. Ogrodzińska Hel., Lwów, za chów drobiu i gołębi. Żelaszkiewiczowa Marya, Lwów, za chów drobiu. Falkowski Stan., Ostrów, za chów drobiu. Niedenthal, Sanok, za kaczki „Peking" i kury zielononóżki. Dobrzyński Aleksander, Hubienice, za gęsi emdeńskie. Zatłokal Wład., Gliniany, za gęsi emdeńskie. Falkowski Wład., Żabcze murowane, za grupy królików srebrzystych, japońskich i „Blaack-andtan". Wenzel Jan, Lwów, za grupę królików srebrzystych. X. Chmura Mar., Bełz, za króliki belgijskie, japońskie i srokacze angielskie. Fattinger, Wiedeń, za sztuczne karmy z włókien mięsnych. Piwocka Aniela, Lwów, za chów drobiu. Burkiewicz, Lwów, za gołębie mewki wschodnie i gile, oraz za chów kaczek. Klimowicz Adam, Lwów, za gołębie siwki i kury.

Hors concours: Dr. Beill, Stanisławów, i Kraskowski, Kraków, obaj za gołębie.

Medale srebrne ministerstwa rolnictwa otrzymali: prof. dr. Grabowski, Lwów, za preparaty anatomo patologiczne chorób drobiu. Dr. Mańkowski Henryk, Lwów, za prowadzenie redakcyi *Hodowcy drobiu*. Jarema Jan, Gliniany, za kury „Orpington" złote. Podivin Helena, Leszczowate, za kury „Plymuth-Rocks". Szpilmanowa M., Lwów, za kury „Niezapominajki". Dr. Beill, Stanisławów, za kaczki „Peking" i za bażanty. Hostoński Alojzy, Zamarstynów, za gęsi emdejskie i króliki belgijskie. Stasiniewiczowa Klementyna, Zielona, za prowadzenie szkoły chowu drobiu. Molnar Amalia, Lwów, za grupę królików belgijskich i flandryjskich. Domiczek, Stanisławów, za gołębie rysie i siwki.

Medale srebrne lwowskiego Towarzystwa chowu drobiu: Aumer Władysław, Lwów, za gołębie siwki i kury. Falkowski Stanisław, za gołębie rysie i maltany. Żelaszkiewiczowa Marya, Lwów, za kury „Brhma" i gołębie garłacze berneńskie i pawiaki. Seferowiczowa Janina, Pasieki, za kury „Langshan" i indyki. Mikosiński Roman, Lwów, za indyki.

Medale bronzowe ministerstwa rolnictwa: Zatłokal Władysław, Gliniany, za kury andaluzyjskie. Lang Leopold, Zgoda, za króliki belgijskie. Żmudziński Stanisław, Lwów, za króliki angorskie. Schützhoffer Ferdynand, Pottendorf, za króliki olbrzymie wiedeńskie. Piotrowicz Zygmunt, Lwów, za króliki belgijskie. X. Jayko, Zagórz, za gołębie rysie czerwone. Zagórski Aleksander, Lwów, za kury „Kochinchiny". Baczyńska Emilia, Klicko, za gęsi emdeńskie i chersońskie. Klimowicz Jan, Lwów, za gęsi garbonose i kury „Langshan". Drwęski Włodzimierz, Lwów, za króliki belgijskie.

Medale bronzowe lwowskiego Towarzystwa chowu drobiu: Kotowicz Kazimierz, Kraków, za gołębie rysie. Jaegerman Wiktor, Lwów, za gołębie indiany i murzyny. Bojarski, Lwów, za gołębie kozły polskie i garłacze angielskie. Ślaski, Lisko, za gołębie listonosze antwerpskie. Falkowski Władysław, Żabcze murowane, za gołębie garłacze i pomoskie.

Listy pochwalne lwow. Tow. gospod.: Łuczyński, Kałusz, za wyprawione skórki królicze i za chów królików. „Dom dla Ziemian" za mączkę z krwi. Szkoła koszykarska w Rudniku za kosze, kojce itd. Orłowski Stanisław, Bołszowce, za kury „Langshany", Salzberg Herman, Lwów, za kaczki Peking.

Listy pochwalne lwow. Towarzystwa chowu drobiu: Jankowska Stefania, Lwów, za kury liliputy. Langiewicz Olga, za kury „Minorki" i „Bantamy". Cirin, Lwów, za klatki na królice. Jankowski rusznikarz, Lwów, za łapki na szkodniki. Jankowski Mieczysław, ogrodnik, Lwów, za zbiór nasion. Pammer Gust. ślusarz, Lwów, za klatki wystawowe. Kiełbusiewicz stolarz, Lwów, za klatki wystawowe. Hostoński, Za-

marstynów, za gołębie pawiaki. Mańkowski, Zamarstynów za gołębie krymki. Królisch, Sambor, za gołębie pląsacze. Tomczak, Sokal, za gołębie kaliny. Smagacz Piotr, za króliki belgijskie olbrz. Prayer Emil, Lwów, za gęsi tuluzkie. Zarembianka Eugenia, Zboiska, za gęsi. Bracia Drobnerowie za karmę dla drobiu.

KRONIKA.

Lwów 9 września.

Z uniwersytetu. Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora dra Stan. Bądzyńskiego zwyczajnym profesorem hygieny na uniwersytecie lwowskim, nadzwyczajnego profesora dra Włodzimierza Sieradzkiego zwyczajnym profesorem medycyny sądowej na tym samym uniwersytecie.

Mianowanie. Cesarz zamianował profesora gimnazyalnego dra Kazimierza Kratoskiego dyrektorem gimnazyum w Nowym Targu.

Zgromadzenie wyborców dla wysłuchania zapatrywań dr. Stanisława Głąbińskiego, kandydata na posła do Sejmu, odbędzie się dziś o godzinie 6 wieczorem w sali Tow. pedagogicznego ul. Zimorowicza 17.

Kongres Maryański. Komitet kongresowy komunikuje nam, iż pięciokoronowe książeczki udziałowe, zapewniające pomiędzy innemi wstęp na obydwa posiedzenia plenarne w Filharmonii, są już na wyczerpaniu. Protektorowie kongresu, prezydyum, dygnitarze i referenci znajdą pomieszczenie na umyślnie wzniesionej estradzie. Salę Filharmonii odstąpił właściciel jej p. Lityński na cały czas uroczystości bezpłatnie. Posiedzenia sekcyjne odbywać się będą w gmachu nowego Muzeum, udzielonym przez miasto. — Chcąc ułatwić jak najszerszym kołom dostęp na posiedzenia sekcyjne, komitet wypuścił nową seryę biletów dwukoronowych, które wraz z odznaką nabywać można w biurze kongresowem. — Oprócz prowincyi i najdalszych stron kraju, komitet otrzymuje zgłoszenia o karty udziałowe nawet z za granicy. Spodziewani są liczni goście, działacze i publicyści katoliccy. Wskutek tego komitet rozwinął w sekcyi kwaterunkowej gorączkowe przygotowania, tembardziej, iż w hotelach zupełny brak mieszkań. — Jak dotąd, zgłosiły się do procesyi jubileuszowej: Stanisławów (dwa umyślne pociągi) powiaty żółkiewski i rawski (prowadzone przez pp. Obertyńskich), parafia milatyńska, brzeżańska i buczacka. — Kierownictwo strony artystyczno-dekoracyjnej objął znany zaszczytnie artysta-malarz p. Batowski, pod którego okiem przeprowadzoną będzie dekoracya Filharmonii, konstrukcya tronu i wzniesienie ołtarza na Rynku o charakterze odpowiadającym ściśle uroczyści i tak wyjątkowej chwili, a stwierdzającym tylowiekowy kult miasta i Rady miejskiej dla Niepokalanie Poczętej. Do dekoracyi oraz sztandarów przyjęto kolory: błękitno-biały (Matki Boskiej), amarantowo-biały (narodowy) i żółto-biały (papieski). — Rozsyłka kart iluminacyjnych kompozycyi Żelechowskiego już się rozpoczęła. Zamawiają je także miasta i miasteczka. W dniach jubileuszowych zapłonie tedy równocześnie kartkowa barwna illuminacya w całym kraju. — W Towarzystwie muzycznem, Lutni, Echu i Chórze akademickiem rozpoczęły się już próby muzyki kościelnej i części muzycznej z zapowiedzianej na dzień pierwszy kongresu Akademii. Przybywa też wkrótce Rydel dla asystowania próbom utworu p. t. „Królowa Korony Polskiej“. Rzecz ta wystawiona będzie z całym pietyzmem.

Otwarcie kursów uzupełniających dla członków Stowarzyszenia konfekcyi damskiej imienia św. Józefa nastąpi w nadchodzącą niedzielę dnia 11-go b. m. o godzinie 4 po południu w szkole żeńskiej św. Anny. Kursa te prowadzone przez grono ofiarnych nauczycielek, zyskały już zaszczytną aprobatę władz szkolnych.

Rozpoczęcie ruchu na linii Lwów-Sambor. Dyrekcya kolei państwowych zawiadamia, że dziś rano rozpoczęto już prawidłowy i ogólny ruch na nowowybudowanej linii kolejowej ze Lwowa do Sambora.

Konkurs na posadę asystenta katedry nauk budowniczych, z roczną płacą 1200 koron rozpisuje dyrekcya szkoły przemysłowej we Lwowie. Podania do 25 września.

Ślub. Dnia 12 b. m. odbędzie się w kościele św. Mikołaja we Lwowie ślub panny Emilii Dąbrowskiej z p. Janem Leszczyńskim, urzędnikiem krakowskiego Towarzystwa asekuracyjnego.

Ruchoma wystawa przemysłu krajowego. W niedzielę 18 b. m., o godzinie 12-tej w południe zostanie otwartą w salach nowego Muzeum przemysłowego wystawa ruchoma naszego przemysłu, którą wprowadza w życie „Liga pomocy przemysłowej“, jako dalszy środek swej pożytecznej działalności. Wystawa będzie trwała tylko dwa dni, albowiem od 20 września rozpocznie się już jej objazd po różnych miastach naszego kraju.

Ostrzeżenie przed biurami pośrednictwa w małżeństwach. Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało do wszystkich władz krajowych rozporządzenie, polecające przestrzedz ludność przed berlińskiemi biurami dla pośrednictwa w małżeństwach, jako to biurom „Reform“, „Reel“, „Fortuna“ itp., biura te bowiem na szeroką skalę rozwinęły swą oszukańczą praktykę.

O wyzyskiwanie mandatu poselskiego. Przed kilku dniami toczyła się w sądzie rzeszowskim rozprawa sądowa w procesie o obrazę czci, wytoczonym przez posła Szajera włościaninowi Karolowi Szwedowi. Oskarżony przystąpił do dowodu prawdy i przytoczył licznych świadków na to, iż p. Szajer wyłudzał od chłopów pieniądze za udzielanie im protekcyi lub pomocy w rozmaitych sprawach. Świadkowie zeznali między innemi, że p. Szajer wziął 400 K. od pewnej chłopki za uwolnienie od wyroku karnego, — 100 kor. wziął od pewnej chłopki na wyrobienie jej mężowi posady przy kolei, a nie wyrobiwszy tej posady, oddał tylko 60 kor. Sam p. Szajer przyznał, że od niejakiej Stańkowej wziął 100 K. na koszta pozyskania referenta pewnej sprawy w Najwyższym Trybunale. Spraw takich przytoczono jeszcze więcej. Rozprawę sędzia odroczył celem powołania nowych jeszcze świadków.

Niemieckie gimnazyum w Brodach. Ze sprawozdania dyrekcyi brodzkiego gimnazyum za rok szkolny ubiegły dowiadujemy się, że liczyło ono 603 uczniów. Z tego 181 łacinników, 163 unitów i 259 żydów, a według narodowości: 356 Polaków, 163 Rusinów i 84 żydów. Według zawodu ich rodziców było: 93 synów rolników, 160 synów rzemieślników, 17 synów sług rządowych, 21 synów wyrobników prostych, 30 synów ruskich xięży, kilkunastu synów szlachty, ze 40 synów urzędników, a reszta synów kupców.

Budowa kościoła św. Elżbiety. X. arcybiskup Bilczewski, jako przewodniczący komitetu budowy kościoła pod wezwaniem św. Elżbiety, zawarł już umowę z inżynierem Karolem Richtmanem o wykonanie robót ziemnych, murarskich i kamieniarskich. Podpisanie kontraktu nastąpiło w obecności prezydenta miasta dra Małachowskiego, w którego kancelaryi kontrakt spisano. Plac pod budowę oddano już p. Richtmanowi, który bezzwłocznie rozpoczyna roboty.

O kaucyę dyrektora Pawlikowskiego. W sprawie pogłoski o wydaniu reszty kaucyi p. Pawlikowskiemu, która była nawet przedmiotem interpelacyi na środowem posiedzeniu Rady miejskiej i jest we Lwowie w dniach ostatnich rozmaicie komentowaną, podaje jedno z pism lwowskich takie przedstawienie sprawy, zdaje się na podstawie informacyi, otrzymanej od któregoś z członków komisyi artystycznej. Dyrektor teatru, p. Pawlikowski, wniósł do komisyi teatralnej prośbę o wydanie mu z kaucyi jego kwoty 11.000 koron, którąby w niedługim czasie zwrócił. Komisya teatralna uchwaliła załatwić tę prośbę przychylnie. Członek tej komisyi, dr. Maryański, zażądał, by sprawę bezwarunkowo przekazać jeszcze sekcyi finansowej, albowiem sprawa ma głębsze znaczenie i przeto byłoby błędem, gdyby komisya teatralna chciała ewentualne skutki swej przychylnej uchwały wziąć wyłącznie na swe barki. We środę tedy odbyła w tej sprawie osobne posiedzenie sekcya (II) finansowa rady miejskiej. Rozwinęła się obszerna dyskusya na temat gospodarki pieniężnej teatru. Okazało się przytem, że p. Pawlikowski wbrew postanowieniom kontraktu nie uzupełnił dotychczas swej kaucyi, wynoszącej obecnie 16.000 koron, do kwoty 50.000 koron. Brakujące zaś 34.000 koron miał złożyć do końca marca b. r. Przy roztrząsaniu obecnej jego prośby objawiła się w mniejszości bardzo ostra opozycya przeciw uwzględnieniu prośby p. Pawlikowskiego. Przemawiali: dr. Głąbiński, dr. Maryański, Jonasz, Bardasz, Hudec, dr. Lilien i dr. Lisiewicz. Dr. Lilien zastrzegł sobie głos na posiedzeniu rady miejskiej; dr. Lisiewicz wniósł, by wydelegować naczelnego buchaltera dla zbadania gospodarki pieniężnej teatru, który to wniosek uchwalono. Zgodzono się w końcu wydać p. Pawlikowskiemu z kaucyi kwotę 11.000 koron za solo-wekslem na ogółem 45.000 koron.

Pożar teatru w Wilnie. W nocy z soboty na niedzielę spłonął gmach teatru Wielkiego w Wilnie. Ogień powstał z niewiadomej przyczyny prawdopodobnie już przed północą, dopiero jednak po godzinie pierwszej po północy zauważono płomienie, wydobywające się przez dach budynku. Straż ogniowa miejska wraz z trzema oddziałami straży ochotniczej energicznie wzięła się do ratunku sąsiednich budowli, przylegających bezpośrednio do teatru. Zagrożony był zwłaszcza poważnie hotel Bristol, mieszczący się z teatrem pod jednym dachem. Goście hotelowi w nieopisanej panice zaczęli wyrzucać z okien swoje rzeczy, powiększając tylko zamęt na ulicy Świętojerskiej. Dzięki wysiłkom straży udało się wreszcie ogień stłumić, przez całą jednak niedzielę trwało dogaszanie zgliszcz. Gmach teatru spłonął zupełnie. Pozostały tylko opalone nagie mury. W hotelu ogień zniszczył całkowicie drugie i trzecie piętro. Straty są bardzo znaczne. Gmach ubezpieczony był na 600.000 rb.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 14, w poł. + 18 Bar. 772. Nieruchomy. Śliczna pogoda.

Dobry sobie.

— Dawniej dawałeś mi pan guldena, jako noworoczne, a teraz 20 centów?

— Mój przyjacielu, ożeniłem się, muszę teraz oszczędzać...

— Co? pan się żenisz na mój koszt?

Mądra chłopka.

Jontek przyszedł z Magdą do miasta. Widzi po raz pierwszy w życiu towarzystwo, grające w „lawn-tennis'a“.

— Magda! patrz-no, na cosik ta siatka?

— Dyć głupiś!... w niom się kawalirzów łapie...

Odpowiedź Redakcyi. *Wna Pani Dębicka w Wielopolu Skrzyńskiem.* Wystawa zabawek jest projektowana, ale termin jej jeszcze nie jest ustalony. Nie omieszkamy w swoim czasie podać tego terminu, jakoteż adresu zarządu.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: po raz pierwszy „Wojna domowa,“ kom. w 3 a. Z. Przybylskiego. — W sobotę „Figle wiosenne,“ operetka w 3 a. K. Lindaua i J. Wilhelma.

Z izby sądowej.

Lwów, 9 września.

(Kradzież w sklepie jubilerskim p. Dąbrowskiego).

Rozpisana na cały tydzień rozprawa przeciwko szajce dziesięciu przeważnie zawodowych złodziei, o której rozpoczęciu w poniedziałek donieśliśmy w swoim czasie, zakończyła się wbrew spodziewaniu już we środę wieczór. Oskarżeni Roth i Czepiel zostali przekonani o winę usiłowanej kradzieży z włamaniem do sklepu jubilerskiego p. J. Dąbrowskiego i prócz tego o winę dwudziestu kilku innych drobniejszych i większych kradzieży, popełnionych we Lwowie do współki z resztą oskarżonych: Pazowskim, Strusiem, Bukowskim, Sabatem, Rappem i Kaimową. Jedynie Sabatowej, żonie wspomnianego Sabata, nie dowiedziono winy. Na podstawie potępiającego werdyktu sędziów przysięgłych ogłosił trybunał o godzinie 10tej wieczór wyrok, którym skazano Abrahama Rotha na pięć, zaś Bazylego Czepiela na ośm lat ciężkiego więzienia obostrzonego postem i ciemnicą; Pazowskiego skazano na cztery lata, Emila Strusia na pięć, Adolfa Bukowskiego na półtora roku ciężkiego więzienia, dalej również na ciężkie więzienie Michała Sabata i Maryę Kaim po pięć miesięcy, a Leiba Rappa na dziesięć miesięcy.

* *
*

Tarnów 7 września.

(Morderstwo).

Przed tutejszym sądem przysięgłych odbyła się wczoraj rozprawa przeciw Janowi Gawlikowi, wyrobnikowi, lat 22, i Antoniemu Jedynakowi, parobkowi, lat 16, oskarżonym o morderstwo. Mianowicie w maju b. r. wójt z Paszczyny pod Dębicą znalazł w rowie granicznym ku Lubzinie zwłoki Wiktoryi Ziembianki, która była w stanie błogosławionym. Podejrzenie padło od razu na Gawlika, który był ojcem mającego przyjść na świat dziecka. Już w śledztwie przyznał się on do zbrodni, a wskazał na Jedynaka, jako wspólnika. Obaj oni, wedle zeznania matki zamordowanej, wywołali krytycznej nocy dziewczynę ową z domu, jak to zresztą często czynili.

Jednakowoż rozprawa nie wykazała jasno współwiny Jedynaka w samem morderstwie, a tylko stwierdziła to, że Jedynak podburzał Gawlika do czynu, i potem wiedząc o morderstwie, nie doniósł o niem władzy.

Po przeprowadzonej rozprawie skazano Gawlika na śmierć przez powieszenie, a Jedynaka na 3 lata ciężkiego więzienia.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 6 września.

(Z). Zdumiewającą jest wprost ta okoliczność, że wypadki wojenne na dalekim Wschodzie od pewnego czasu nie wywierają prawie żadnego wpływu na tendencyę targów pieniężnych. A jednak w pierwszych miesiącach wojny było zupełnie inaczej. Wtedy nawet podrzędne wypadki wywoływały odrazu gwałtowne falowanie kursów giełdowych, podczas gdy obecnie taki wprost epokowy wypadek, jak bitwa pod Laojanem, przeszedł zupełnie bez wrażenia, pomimo, że nawet doniesienia ze źródeł rosyjskich przedstawiają bardzo pessymistycznie położenie armii rosyjskiej w Mandżuryi.

Kilka jest powodów tego zobojętnienia targów pieniężnych dla wojny rosyjsko-japońskiej; po pierwsze to, że za długo już ona trwa, powtóre to, że rozmiary spekulacyi giełdowych, opartych na tej wojnie, bardzo znacznie się skurczyły, gdyż wobec ustawicznych klęsk rosyjskich ci, którzy spekulowali na haussę walorów rosyjskich, powoli wycofali się ze swych zobowiązań. W końcu jedna z głównych przyczyn apatyi giełd dla obecnej wojny tkwi także w tem uspokajającem przeświadczeniu, jakie żywią europejskie sfery finansowe, że jakikolwiek obrót jeszcze wezmą wypadki wojenne, to w każdym razie posiadacze walorów rosyjskich mogą być spokojni, że kupon będzie im w terminie wypłacony.

Z Paryża nadeszły dziś doniesienia, że rząd rosyjski wycofuje wszystkie depozyta, jakie ma ulokowane w bankach francuskich. Zadziwić ta wiadomość nie powinna nikogo, skoro powszechnie wiadomo, że rosyjski minister finansów na wszystkie strony rozbija się za pieniędzmi i jak się zdaje pomimo wszystkich urzędowych i półurzędowych zapewnień już w najbliższym czasie będzie musiał zaapelować do targów pieniężnych o nową wielką pożyczkę.

Rezultat obrotów dzisiejszych na giełdzie tutejszej jest przeważnie dodatni. W sferach giełdowych opowiadają, że przed kilku dniami odbyła się konferencya jednego z najwybitniejszych przedstawicieli przemysłu naftowego w Austryi z przedstawicielami rosyjskiego przemysłu naftowego, a przedmiotem narad była kwestya porozumienia się austryackich i rosyjskich nafciarzy co do zbytu nafty w Niemczech.

Akcyjne fabryki fezów, których większą część akcyi posiada, jak wiadomo, Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu, dają za rok ubiegły 10% dywidendy.

Pomnik Bartosza Głowackiego w Tarnobrzegu.

Po wielkiej uroczystości raligijnej, jaka się odbyła wczoraj w Tarnobrzegu, mianowicie po koronacyi cudownego obrazu Matki Boskiej Dzikowskiej, przyszła dziś kolej na wielką uroczystość narodową: poświęcenie pomnika Bartosza Głowackiego. Zjechało się na nią kilkadziesiąt tysięcy ludzi z różnych sfer i z różnych dzielnic polski, przedewszystkiem zaś włościan, którzy pamięci bohaterskiego swego brata chcieli w ten przynajmniej sposób oddać cześć.

Miasto przystrojone flagami o barwach polskich i zielenią przedstawia widok świąteczny. U wyjazdu do miasta brama w zieleń przybrana, a od bramy tej, równie zielenią i flagami przybrana ulica, wiedzie do rynku, gdzie w doskonale wybranem miejscu, na pewnem wzniesieniu ustawiono pomnik. Jest on wykonany z twardego piaskowca, przez krakowskiego rzeźbiarza Michała Korpala (twórcy pomnika Kościuszki w Rzeszowie), a jest niezwykle udatny i w pomyśle i w wykończeniu. Na trzech szerokich stopniach wznosi się cokół na półczwarta metra wysoki, a na nim, obok działa, stojącego na lawecie, postać Bartosza, mająca półtrzecia metra wysokości. Bohater nasz, o twarzy wyrazistej, szlachetnej, a pełnej zapału, trzyma w ręce prawej groźnie w górę wzniesioną kosę, w lewej zaś krakuskę swoją, którą zakrywa zapał moskiewskiego działa. U spodu cokołu znajduje się duży orzeł biały z rozpiętemi jakby do lotu skrzydłami, a na frontowej ścianie pomnika napis: „Bartoszowi Głowackiemu — naród polski“.

Krótka to dedykacya, ale wymowna i prawdziwa. Rzeczywiście bowiem nie ten lub ów stan, ale cały naród (głównie jednak chłopi), pośpieszył z datkami, gdy tylko w patryotycznych sercach mieszkańców tarnobrzeskiego powiatu zrodziła się myśl uczczenia pomnikiem bohatera z pod Racławic. Płynęły składki nie duże wprawdzie, bośmy nie bogaci, ale liczne: z Galicyi, z Królestwa, z pod zaboru pruskiego, a nawet od wychodźców naszych z Ameryki, Brazylii, Szwajcaryi i t. d., tak, że w przeciągu niespełna trzech lat można już było myśl zamienić w czyn.

Po dokonaniu poświęcenia pomnika ze zwykłym w takich razach ceremoniałem, mieli przemawiać — wedle ułożonego z góry programu — X. prałat Gromnicki, oraz przedstawiciele: włościan, młodzieży, „Sokoła“, miasta Tarnobrzega itd.

Popołudniu powtórzono na polach dzikowskich (tuż pod Tarnobrzegiem) bitwę racławicką, w której odtworzeniu wzięło udział 3000 włościańskiej piechoty i konnicy w barwnych narodowych strojach. Odegraniem „Dziesiątego pawilonu“ i „Błażka opętanego“ zakończy się ten piękny dzień, który u wielu, zwłaszcza zaś u ludu naszego, niewątpliwie na długo zostanie w pamięci.

* *
*

O uroczystości tej otrzymaliśmy dziś następujące telegramy:

Tarnobrzeg 9 września. Uroczystość odsłonięcia pomnika Bartosza Głowackiego rozpoczęła się dziś rano nabożeństwem, które odprawił prowincyał OO. Dominikanów X. Biela. Podczas nabożeństwa śpiewał chór „Sokoła“. W kościele byli: marszałek powiatu Hordyński, zastępca marszałka Surowiecki z członkami wydziału powiatowego, prezes Akademii umiejętności Stanisław hr. Tarnowski i Zdzisław hr. Tarnowski z całą rodziną, posłowie ludowi, delegacye z ziemi mieleckiej i z powiatu brzeskiego z wieńcami, miejscowa inteligencya, delegacye „Sokoła“ i tłumy ludności. Kazanie wygłosił X. prałat Gromnicki z Buczacza. Mówił w podniosłych słowach o potrzebie wzajemnej miłości wszystkich stanów, gdyż gdzie panuje miłość, tam jest jedność, gdzie jedność, tam siła, a za pomocą siły osiągniemy zwycięstwo i uratujemy nasze najdroższe ideały: wiarę, mowę i ziemię ojczystą.

Po nabożeństwie nastąpił pochód z kościoła na rynek do pomnika.

Tarnobrzeg 9 września. Duchowieństwo nie weźmie udziału w odsłonięciu pomnika, ponieważ poseł Bojko, mający przemawiać przy odsłonięciu, obraził w artykułach swych biskupa tarnowskiego. Poseł Bojko wobec biskupa Pelczara zobowiązał się wczoraj wystawić deklaracyą, zawierającą przeproszenie, według omówionego z X. Pelczarem tekstu. Tymczasem poseł Bojko zamiast owej umówionej z X. biskupem Pelczarem, złożył inną deklaracyę ze zmienionym tekstem, której biskup Pelczar przyjąć nie mógł. Gdy mimoto komitet postanowił zatrzymać posła Bojkę jako mówcę, duchowieństwo uznało, że udziału w odsłonięciu brać nie może. Wskutek tego odpada także mowa marszałka powiatu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Cieszyn 9 września. Epidemia tyfusu zmniejsza się; wśród ludności cywilnej jest 110 chorych, wśród wojska 103. Od 25 sierpnia w wojsku nie było żadnego nowego wypadku choroby, wśród ludności cywilnej wydarzyło się jeszcze kilka wypadków. W szpitalach znajduje się 70 osób izolowanych. Choroba ma przebieg lekki, ciężkich wypadków nadzwyczaj mało. W mieście były 3 wypadki śmiertelne. Wojsko, po zarządzeniu odpowiednich środków, wróciło do koszar. W 11 gminach wiejskich stwierdzono 22 wypadków tyfusu, w tem 2 śmiertelne. Zarządzono chemiczne i bakteryologiczne badanie wody. Sanacya wodociągów jest w toku.

Petersburg 9 września. (Ros. ag. telegr.) Słychać, że ks. Światopełk Mirski zostanie mianowany ministrem spraw wewnętrznych.

Praga 9 września. W Ober-Liebich (w pow. Czeska Lipa) zmarł „suweren“ Zakonu maltańskiego i wielki przeor hr. Guido Thun-Hohenstein.

Hamburg 9 września. *Hamburger Fremdenblatt* donosi, że angielski parowiec „Bishopsgate,“ który przybył z La Platy, musiał wstrzymać wyładowanie towarów, ponieważ pod pokładem znaleziono wielką liczbę zdechłych szczurów. Poddano je badaniu bakteryologicznemu, a parowiec poddano prowizorycznie kwarantannie.

Konstantynopol 9 września. 600 uzbrojonych Albańczyków z Liumy, miejscowości położonej na południe od Prizrend, wtargnęło do Prizrend. Wysłany przeciw nim batalion wpuścił ich do miasta, aby uniknąć rozlewu krwi. We wsiach okolicznych koło Prizrend ma przebywać około 1500 tych Liumańczyków. Gubernator Prizrend zapewnił konsulów, że nie grozi niebezpieczeństwo chrześcijańskim kościołom i szkołom.

Wiedeń 9 września. *Slavische Correspondenz* jest upoważnioną do zaprzeczenia doniesieniu, jakoby Polacy i Czesi na Szląsku zobowiązali się przyczyniać do utrzymawania paralelek w seminaryach szląskich. Zobowiązali się oni tylko pokryć koszta utrzymania tych klas do końca roku bieżącego, ponieważ wydatek na to nie jest przewidziany w budżecie na rok 1904, tak, że w razie przeciwnym otwarcie tych klas spóźniłoby się o rok cały. (*Przyp. Red.* Dziennik *Silesia* doniósł, że na paralelki polskie w Cieszynie, a na paralelki czeskie w Opawie rząd zażądał od obu Macierzy szląskich dodatku rocznego po 10.000 koron na każde seminaryum. Zarządy obu Macierzy musiały na to się zgodzić, ponieważ rząd oświadczył, że w przeciwnym razie paralelek nie założy. Otóż to był czysty wymysł *Silesii.* Chodziło tylko o to, żeby było skąd pokryć koszta tych paralelek w roku bieżącym, ponieważ w budżecie państwowym nic na to nie wstawiono.

(Depesze popołudniowe).

Petersburg 9 września. (Ros. Ag. telegr.) Ogłoszono urzędownie mianowanie generał-gubernatora wileńskiego ks. Światopełka Mirskiego ministrem spraw wewnętrznych. (Nieprawdziwą więc była wiadomość, podana przez Biuro Reutera, jakoby ministrem tym mianowano senatora Płatonowa. *Przyp. Red.*)

Wojna.

Czifu 9 września. (Biuro Reutera). *Nowy Kraj*, wydawany w Porcie Artura, a przemycony do tutejszego portu, donosi w numerze z 3 b. m., że Rosyanie wysadzili w powietrze za pomocą miny lądowej 700 Japończyków, maszerujących przez dolinę koło Portu Artura. Wybuch miny wywołali Rosyanie prądem elektrycznym. Tylko bardzo niewielu Japończyków ocalało. Chińczycy, którzy uciekli z Portu Artura, opowiadają, że w dniach 26 i 27 sierpnia mieli Japończycy jeszcze inne podobne nieszczęśliwe wypadki. Szczegółów brak.

Londyn 9 września. Sprawozdawca „Biura Reutera“ z głównej kwatery Kurokiego, tak opisuje przebieg bitwy pod Laojanem: Straszliwa walka artyleryi, która zaczęła się dnia 30 sierpnia nad ranem pod Laojanem i trwała aż do następnej nocy, była jednem z najpotężniejszych widowisk w nowoczesnej historyi wojennej. Połączone armie japońskie, z wyjątkiem korpusu Kurokiego skierowały ogień swych bateryj na siły wojenne Kuropatkina. Przez 12 godzin bez przerwy z kilkuset dział, których było po obu stronach najmniej po 300, leciały pociski. Ani noc, ani burza, która się zerwała, nie wstrzymała walki. Rosyjskie granaty pękały bez przerwy na pagórkach obsadzonych przez Japończyków. Przez kilka godzin padało przeciętnie po 60 granatów na minutę, a rzadko kiedy mniej niż 20. Większa część bateryi rosyjskich ustawiona była w formie podkowy w dolinie na południe i zachód o Laojanu. Inne baterye stały w odległości 5 mil od Laojanu.

Część bateryj ustawiona była na zachód wzdłuż grupy pagórków, na które rzuciło się skrajne skrzydło rosyjskie. Dalsza linia armat ciągnęła się za miastem na pagórkach, położonych naprzeciw prawego brzegu rzeki i broniła nasypu kolejowego i tyłów armii. Japońskie baterye ustawione były w nieregularnym łuku, długim na 20 mil angielskich. Widziano, jak co godzinę odjeżdżały pociągi z dworca w Laojanie na północ. Odwoziły one rannych i rezerwy, które Kuropatkin wycofywał z bitwy i odsyłał je za rzekę Taitsi.

Petersburg 9 września. Ukaz carski z dnia 7 bm. ogłasza mianowanie kapitana Wirena, komendanta „Bojana“ kontradmirałem.

Londyn 9 września. Do Biura Reutera donoszą z Czifu: Rosyjskie doki w Dalnym, zniszczone przez Rosyan w chwili opuszczania Dalnego, Japończycy naprawili już. Obecnie pracują w tych dokach około naprawy torpedowca, zatopionego w bitwie a później wydobytego.

Kronsztad 9 września. Car w towarzystwie kilku wielkich książąt zwiedzał wczoraj szczegółowo każdy z osobna okręt baltyckiej eskadry.

Budapeszt 9 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·59—10·60, na kwiecień 10·87—10·88; żyto na październik 7·97—7·98, na kwiecień 8·23—8·24; owies na październik 7·11—7·12, na kwiecień 7·41—7·43; kukurudza na wrzesień 7·28—7·30, na maj 1905 7·35—7·36. Rzepak na sierpień 11·80—11·90.— Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona — Usposobienie: silne. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30, Wiedeń 9 września.

Marki 117.38, renta majowa 99.30, węgierska renta koronowa 97·00, akcye: austr. zakł. kredyt. 649.00, węg. zakł. kred. 759.00, anglobanku 281.50, unionbanku 528.00, bankvereinu 540 50, länderbanku 432.00, kolei państw. 639·50, lombardy 89·25, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 488·00, tytoniowe 0000·00, alpiny 449 00, Rima Muranyi 509.00, prag. Tow. żel. 2333, losy tureckie 130·00, ruble 253·00. Usposobienie: spokojne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.60 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 3.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.43, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Zydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 1.47, 3.15, 4.30, 5.03, 7.54*, 9.12* (od 8|5 do 11|9 włącznie).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25* (od 1|5 do 30|9 włącznie) 10.10* (od 15|5 do 31|8 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W.: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32, 2.05, 3.35, 5.05; 7.05*, 8.04*, 11.10*.
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca: 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

24)

MĘŻOWIE WALENTYNY.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Najniezawodniej. Od jakiegoś czasu codziennie tyle wydarza się wypadków, wykolejeń, starcia się z sobą lokomotyw, zabijających podróżnych, — otóż wszystko to stanowi nowy rodzaj kolei żelaznej, w kilka minut przewożącej nas do nieba.

— Może to i prawda — rzekł, śmiejąc się, Feliks.

— Gdzież zamierza pan się udać, opuszczając Lucernę? — spytała Walentyna.

— Tu i ówdzie. Pragnę poznać góry, cieszące się rozgłosem, zarówno jak czytam zawsze modne, sensacyjne romanse, aby módz mówić o nich. Najpierw udam się do Interlaken, aby zdala przyjrzeć się szczytowi Jungfrau, noszącej, jak mi mówiono, dwie nazwy: jedną panieńską, ponieważ Jungfrau znaczy młoda dziewica, drugą już, jako kobiety, jest to pani Baerman, od nazwiska myśliwego, który pierwszy wszedł na jej szczyt. Pojmuje pani, że nie myślę próbować tak niemożebnego wejścia, poprzestanę na lornetowaniu pani Baerman z daleka; ale nie złożę jej wizyty, aby nie budzić zazdrości w cieniach jej męża. Potem udam się do Chamounix, zobaczę górę Mont-Blanc.

— Tam do kata! więc wdrapiesz się na Mont-Blanc, jak panna Dangeville — rzekł Leopold.

— Ależ nie, mój kochany; tylko przypatrzę się jej przez lornetkę.

— A! wybornie.

— Muszę przyznać, że jestem zapalonym miłośnikiem podróżowania.

— Ma pan dobry gust—rzekła Walentyna.— Góra i morze, to najwspanialsze poemata przyrody; zaś kwiaty, ptaki, świeże doliny i rozkoszne krajobrazy, to ulotne poezye.

— Ach! jak pięknie się pani wyraża!... Zapewnie i państwo udacie się tą drogą?

— Nie wiem... — wyjąkał Leopold, który pragnął nie być krępowanym w ucieczce, i wcale nie życzył sobie towarzystwa śmiesznie przesadnego Feliksa — Nie mamy stanowczego postanowienia.

— Ach! kochani przyjaciele, jakże byłbym szczęśliwy, gdybym mógł podróżować z wami!

— Och! krzyknęli jednocześnie, przestraszeni, aby nie narzucił im swego towarzystwa.

— Ach! próżna to radość, dobrzy przyjaciele— rzekł Feliks, mylnie tłómacząc sobie ich okrzyk — muszę odmówić sobie tej rozkoszy. Przyjechałem tu z jednym z moich przyjaciół, przyznacie, że byłoby bardzo niegrzecznie opuścić go w drodze dla milszego towarzystwa.

— Ależ tak, tak! — zawołali jednocześnie.

— Jesteś młodzieńcem za nadto dobrze wychowanym, za nadto uważnym, abyś mógł uchybić prawom grzeczności —dodał po chwili Leopold.

— Przyznajesz mi więc słuszność... Ale jeśli się nie mylę, mój towarzysz podróży jest ci znany; jest to jeden z moich gości na wieczerzy w Café Anglais, wicehrabia de Fleurval.

— Aha! — odrzekł Leopold — to zapewne ów elegancki młodzieniec, przyjeżdżający codziennie do lasku Bulońskiego swoim faetonem (jak ty nazywasz spider'em); powozi zawsze sam, a służący, znajdujący się za nim, siedzi sobie wygodnie z założonemi rękami?

— Tak, to on.

— I zostawił służącego w Paryżu? Dopieroż biedak będzie się nudził! Ale co pocznie służba w lecie, skoro panowie zarządzają bezrobocie i nie będą ich wozić do lasku?

— Żartujesz, aby osłodzić smutek z powodu naszego rozstania; ale mam nadzieję, że spotkamy się jeszcze w ciągu naszej podróży po Szwajcaryi. Nie żegnam was, ale mówię: do widzenia!

— Co za szkoda — myślał sobie, wracając do hotelu — że nie mogę podróżować dalej z przyjaciółmi, którzy mnie tak serdecznie, z taką radością powitali! Jak oni mnie kochają, a ja ani domyślałem się tego.

— Co za szczęście, że nie będziemy zniewoleni podróżować z tą „bezmyślną lalką!“ — zawołali państwo de Jonceray, gdy tylko drzwi zamknęły się za nim.

Nazajutrz przedsięwzięli wycieczkę na Rigi. Nie pojechali koleją, aby nie pozbawić się powolnego wstępowania na górę, dozwalającego podziwiać malownicze widoki. Wynajęli dwa małe spokojne koniki, uparte, zniecierpliwiające swą powolnością, właściwą wszystkim poczciwym koniskom, wdrapującym się na góry, ale za to umiejące omijać przepaście tak starannie, że ani same nie wpadają, ani ufającym im podróżnych nie zrzucają w przepaść.

Zgodzili także dwóch przewodników, aby nieśli ich portsaki oraz długie okute kije, aby mogli opierać się na nich po kamienistej drodze, w razie gdy zechcą zsiąść z koni, aby bliżej przypatrzeć się skałom, przepaściom i strumieniom. Dosiedliszy do Scheidek, oznajmili przewodnikom, iż pragną wejść na szczyt góry przez najdziksze, najniedostępniejsze drogi.

Wspinali się więc wąską drożyną, wijącą się w górę. Na lewo tamował widok wysoki grzbiet skały zamykający horyzont; na prawo, droga zwieszała się nad przepaścią, tuż przy głębokiem łożysku strumienia z głośnym szmerem toczącego swe fale, jakby groził turystom, aby nie ważyli się pochylać nad nim i przyglądać mu się z bliska. Wielkie sosny ukazujące się wśród skał, rozweselały wzrok swoją zielonością, a na ziemi pokrytej śniegiem, tu i ówdzie widniały wychylające się główki małych różyczek alpejskich.

Wznosząc oczy ku szczytowi, ciągle widać było śnieg, olśniewająco biały śnieg, w miesiącu lipcu. Górska przyroda nie znosi banalności, nie naśladuje pospolitych zwyczajów; śnieg będący wszędzie wyłączną specyalnością zimy, na górach w lecie nawet zaściela ich powierzchnię.

XXI.

Lodowa grota.

Nagle spadł na podróżnych grad kamieni.

— Co to jest? — zawołała przestraszona Walentyna. — Może to bandyci, którzy chcą nas zranić i przerażonych zatrzymać i obedrzeć?

— Spójrz w górę, a zobaczysz tych bandytów — odrzekł Leopold — patrz, jakie mają wielkie czarne brody.

I wskazał jej gromady kóz, rozrzucone po górze i patrzące na nich ze szczytu skał, przyglądały się podróżnym, skacząc i zrzucając kamyki.

Od czasu do czasu zsiadali z koni i podpierając się okutymi kijami, z ich pomocą utrzymywali się na górzystej i skalistej drodze. W pośród tej wielkiej, wspaniałej przyrody w sercu ich wstępowała nadzieja; dusze odrywały się od trosk i niepokoi ziemskich, rozpływając się w nieskończoności kontemplacyi.

Nie ma nic zarazem wspanialszego i poetyczniejszego jak góry; wchodząc na nie zdaje nam się, iż wznosimy się ku unoszącym się nad niemi obłokom, których białość odbija od białości śniegu i lodowców. Są to trzy całkiem różne cienie białej barwy: białość lodników, zdradzająca substancyę stałą; więcej już zamglona białość śniegu i przejrzysta, niebiańska białość obłoków.

Gdy wdzieramy się na górę, wraz z nogami dusza wznosi się ku niebu... a gdy stanąwszy u szczytu, nie czujemy się bliżej nieba niż u podnóża góry, wtedy rozwijając wielkie swe skrzydła, dusza podnosi się ku samemu Bogu.

Oto czego doświadcza się na górze, wstępując na nią pieszo.

Podróżnicy nasi byli jeszcze dość daleko od szczytu góry, gdy ujrzeli z lewej strony stromej ścieżki, szeroką i równiejszą przestrzeń, otoczoną lodnikami, a jeden z przewodników, wskazując im palcem rodzaj pieczary u stóp lodnika, rzekł to, co powtarzał każdemu z turystów, którym towarzyszył:

— Oto grota lodowa.

— O, zwiedźmy ją! — zawołała Walentyna, pociągając męża ku grocie.

— Zaczekaj trochę — rzekł — przed chwilą narzekałaś na zimno, przyniosę ci okrycie.

Walentyna pobiegła naprzód — o ile można biedz po skalistym, śniegiem pokrytym gruncie — Leopold zawrócił się, mówiąc do przewodników:

— Podajcie mi nasze okrycia przywiązane do siodeł.

Przewodnicy ci, byli to Niemcy, zabrali się do spełnienia polecenia ze zwykłą sobie powolnością; a ruchy ich tak były ciężkie, miarowe, iż bajecznie długiego potrzebowali na to czasu. Zniecierpliwiony Leopold tupał nogą i chciał im pomagać, ale byli nietylko powolni, ale i uparci, jak Niemcy, to też nie dopuszczali go, powtarzając:

— Oh! ci Francuzi! wszyscy w gorącej wodzie kąpani. Poczekaj pan... trochę cierpliwości.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.